Nr 226 Kraków, Piątek dnia 5 Października 1894. Rok II

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica św. Anny l. 3.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji: **Kraków, Rynek główny l. 22.**

Z bieżącej chwili.

Jeśli czytelnicy pamiętają, to tydzień temu, pierwsi z całej prasy europejskiej zaznaczyliśmy w krótkiej korespondencji paryskiej, umieszczonej w rubryce „Ostatnia poczta“, że z powodu projektowanej wyprawy angielskiej do Sudanu, Francja postanowiła stanąć okoniem i nie pozwolić Anglji na dalsze zabory. Depesza, którą otrzymaliśmy dziś rano o naprężeniu stosunków między Francją a Anglją, odnosi się zapewne do tej sprawy, chociaż bardzo być może, że Madaskar i wojna chińsko-japońska także niepośledinią odgrywają tu rolę. W ogóle, pod jesień, jasny dotąd horyzont polityczny zaczął się zaciemniać, a co nam jutro przyniesie, któż to przewidzi?

Sprawa aresztowań berlińskich w wysokim stopniu zajęła umysły w Niemczech.

Paragrafy wojskowego karnego kodeksu pruskiego, według których mogą być ukarani podoficerowie ze szkoły artyleryjskiej, osadzeni w Magdeburgu, cytuje berlińska *Vossische Ztg.* Paragraf 102 mówi: „Jeżeli kto, w czasie służby, podburza swoich kolegów do wystąpienia przeciwko dyscyplinie, może być ukarany więzieniem od 14 dni do 3 lat. Jeżeli to się dzieje za pomocą pism i druków, to kara może być podniesiona do 5 lat więzienia kryminalnego lub fortecy. Jeżeli kto w służbie, albo odnośnie do jakiejś czynności służbowej, popełnia czyn karygodny, będzie natychmiast aresztowany i skazany na karę ciężkiego więzienia od 14 dni do 3 lat. Przy obrazie, więzienie może być przedłużone do 5 lat. Wszelkie zebrania niedozwolone, gremjalne wystąpienia, będą uważane jako „zbiegowisko“, wykraczające przeciwko subordynacji i podlegają karze do 3 lat. Podburzanie do nieposłuszeństwa, jako przestępstwo wojskowe, pociąga za sobą karę więzienia 5 lat.“

Surowość prawa jest tedy wielka.

Przed kilku dniami odbyło się zebranie antysemickie w północnych Niemczech. Przeszło 70 miejscowości było na niem reprezentowanych. Wszystkie dzienniki antysemickie stanęły do konkursu, gdyż każdy z nich chciał być uznanym za organ urzędowy partji antysemickiej. Wybrano z nich trzy: *Staatsbürger Ztg*, *Bundschuh* i *Frei Deutschland.* Między innemi postanowiono, aby w Eisenach złączyli się wszyscy antysemici w jeden obóz do głosowania, ale pod warunkiem, żeby Ahlwardt był wybranym. Dla Berlina zażądano nowej organizacji. Co do sprawy polskiej powzięto bardzo ważną rezolucję, mianowicie, że chętnie pójdą ręka w rękę z polskim ludem o ile się to nie sprzeciwi idei niemieckiej. W każdym razie antysemici złożyli tem dowód, że są najuczciwszem stronnictwem niemieckiem, bo tylko wtedy oświadczyliby się przeciw nam, gdybyśmy chcieli szkodzić u nich w domu ich żywotnym interesom. A my czyż o tem myślimy? My tylko naszych praw bronimy.

Wspomnieliśmy wczoraj o liście Crispiego, wystosowanym do poety Carducciego. Dziś mamy osnowę mowy, którą Carducci wypowiedział w San Marino, a która włoskiego premiera skłoniła do ponownego przyznania się do Boga. Pierwszy dziś poeta włoski rzekł między innemi:

„Bóg chciał, aby San Marino czy to pod biczem obcych ciemięzców, czy też podczas pełnej chwały pracy około swego odrodzenia, było nam przykładem. Powiedziałem: Bóg chciał, ponieważ w dobrem i wolnem państwie wolno jeszcze Boga się nie wstydzić... Stara nienawiść do szkodliwych i tyrańskich przesądów, jako też zanadto wielka pycha badaczów natury, oderwały ludy łacińskie od idei Boga. Ale mimo to Bóg jest najwyższem pojęciem, do którego ludy wznoszą się w sile swojej młodości. Bóg jest słońcem wzniosłych umysłów i serc pałających. Gdziekolwiek idea Boga jaśnieje, tam podnoszą się i kwitną miasta, gdzie ona chwieje się i zaciemnia, tam miasta padają i giną. W zaraniu naszej Republiki, o obywatele! Bóg był z nami!“

Z przyjemnością zaznaczamy ten zwrot prawdziwie chrześcijański w bezbożnej i prawie już na pół dzikiej Italji.

Z Delegacyj.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Budapeszt 1 października.

(δ) Dzisiejsze pełne posiedzenie delegacji austrjackiej trwało nie mniej niż sześć i pół godzin. Na porządku dziennym stał etat ministerstwa spraw zewnętrznych. Delegaci młodoczescy, pp. Kaftan i Pacak, przemawiali w duchu znanego kierunku młodoczeskiej polityki przeciwko trójprzymierzu, a więc przeciw polityce zewnętrznej hr. Kalnokyego. Ponieważ tym razem nie zalecali jak dawniej zamiast trójprzymierza, sojuszu z Rosją, tylko „opieranie się“ o nią, przeto wynikałoby z ich mów, iż życzą sobie, aby Austro-Węgry zajęły stanowisko izolowane. Co do sympatyj rosyjskich, oblał zapał młodoczeski zimną wodą gorzkiej prawdy, ruski poseł Barwiński, wskazując na ucisk Rusinów pod berłem cara. W Rosji nie mają oni języka ojczystego ani w szkole, ani w urzędzie, a nawet było tam do niedawna wzbronionem drukowanie książek w języku małoruskim. Jako Rusin, miłujący swoją, odrębną od rosyjskiej, narodowość, i życzący sobie jej samoistnego rozwoju, nie może on żadną miarą polecać zbliżania się do Rosji, a tem mniej ściśnienia z nią przyjaźnych stosunków. Rosyjski panslawizm w parze prawosławnej propagandy, pod kierunkiem Pobiedonoscewa, nie jest słowiańskim, lecz wszechrusskim, nieznoszącym żadnej odrębności narodowej i religijnej ludów słowiańskich. Panrusycyzm, to śmierć samoistności wszelkiej ludów słowiańskich, a dowodem tego jest rosyjska polityka i system wynaradawiania i okrutnego prześladowania w Polsce i na Rusi, która, co do swej ludności, po Rosjanach jako najliczniejsza ongi przyswoiła cywilizację Litwie i uczyniła polską rzeczpospolitę wielką i potężną tak, jak obecnie stanowi także potęgę Rosji. Rosyjski tak zwany panslawizm dyskredytuje się wszędzie, gdzie tylko zapuszcza bezpośrednio korzenie, tak dobrze w Polsce i na Rusi, jak i w Bułgarji.

Osadnicy czescy na Wołyniu, którzy także byli i są narażeni na prześladowania rosyjskie, mają z pewnością o państwie samowładczego cara zupełnie inne wyobrażenie, aniżeli ich współplemieńcy, zasiadający w delegacji. Pod osłoną trójprzymierza, mogą się przynajmniej narodowości słowiańskie rozwijać, Rosja zaś nie budzi w Rusinach ani sympatji, ani też najmniejszego zaufania. Rusini i jak mowca sądzi, większa część Słowian austrjackich jest stanowczo za utrzymaniem trójprzymierza, co leży nie tylko w interesie Rusinów i Słowian wogóle, lecz także i w interesie całej monarchji, a dla tego wyraża mowca pełne uznanie kierownikowi austro-węgierskiej polityki zagranicznej, mianowicie ministrowi spraw zagranicznych, hr. Kalnoky'emu.

Młodoczescy delegaci odbiegali kilkakrotnie od przedmiotu rozprawy, mówiąc obszernie o stosunkach czeskich i żądając uwzględnienia swoich praw dziejowych, przyczem dostały się liczne cięte razy namiestnikowi w Czechach, hr. Thunowi.

Hr. Kalnoky, w swej odpowiedzi, zwrócił się w szczególności przeciwko wywodom Pacaka, usiłując je zbić i wskazując na sprzeczność, stanowiącą znamienną cechę jego mowy. Co do sprawy czeskiej nie czuje się minister w możności załatwić ją, bo ta sprawa ani tu, ani też do jego zakresu działania wcale nie należy. Wszystkich niedokładności i sprzeczności nie może podnosić, bo toby zajęło zbyt wiele czasu. Pod tym względem wystarczy wykazać, iż delegat Pacak, pytając go z jednej strony, czy jeszcze zawsze trzyma się zasady nie mięszania się do wewnętrznych spraw państw bałkańskich, z drugiej strony, omawiając wewnętrzne sprawy w Serbji, wręcz żąda mięszania się w takowe, czyniąc za to, co się tam stało, ministra odpowiedzialnym podouszę, iż nie powinien był dopuścić do tego wszystkiego. „Gdybym był istotnie tak sobie postąpił — mówił hr. Kalnoky — jak tego sobie życzy delegat młodoczeski, czemże innem byłoby to, jak mięszaniem się w wewnętrzne sprawy królestwa serbskiego, czego sobie ten delegat znowu nie życzy“. Przechodząc do stawianego pytania, odpowiada minister, iż stanowczo trwa przy zasadzie nie mięszania się, co już poprzednio wypowiedział, ale żąda przytem, aby też i inni nie wtrącali się w sprawy wewnętrzne państw bałkańskich, pozostawiając ich los i rozwój im samym.

Długą i wcale zbyteczną filipikę palnął niemiecko-liberalny delegat, Fournier, w sprawie czeskiej, odpowiadając młodoczeskim mowcom. Naturalnie stał on na „liberalnem“ stanowisku ministra Plenera i bronił dalszego trwania stanu wyjątkowego w Pradze i okolicy.

A teraz kilka słów co do zewnętrznej strony posiedzenia. Jak już wspomniałem w jednym z z poprzednich listów, znajduje się delegacja austrjacka na komornem w tutejszym „Grand Hotel Hungarja“. Dziwnie to bardzo wygląda. Pod nr. 28 mieści się czytelnia delegacyjna, pod numerem takim a takim biuro prezydjalne, obok w przyległym pokoju stenografi, tam znowu służba, wszystko pod osobnemi numerami, poprzedzielane długim korytarzem, a czasem gość ten lub ów, zmyliwszy przypadkiem numer swojego pokoju, wchodzi do pokoju w kapeluszu na głowie, gdzie ekscelencja Chlumetzky, jako prezydent, układa z poważną miną porządek dzienny posiedzenia delegacyjnego, — albo też hotelowa pokojówka, w białym fartuszku i takimże czepeczku, drepcąc przez korytarz pod numer na przeciwnej stronie, który właśnie dzwonił, przechodzi szpaler sędziwych członków Izby panów, pogarbionych i trzęsących się na nogach, a mimo to pożądliwem okiem spoglądających za umykającą dzieweczką, lub nawet dowcipkujących z nią w pochodzie. Posiedzenia odbywają się w dość ładnej sali na pierwszem piętrze, umyślnie parlamentarnie urządzonej. Uprzejmości jednego z naszych delegatów zawdzięczałem wyborne miejsce w pierwszym rzędzie krzeseł „loży ministerjalnej.“ Wszedłem także pomiędzy dostojników, mając po lewej stronie beja bośniackiego w fezie, owiniętym lekko i elegancko cieniuchnym gazowym szalem. Siedział on iście na tureckiem kazaniu. Po mej prawicy kandydat na ministra, dalej jenerał, a za tym jakiś ekscelencja z białą brodą i ogromną łysiną. Z miejsca mojego miałem doskonały przegląd sali i publiczności, pomiędzy którą wielką środkową lożę zajęli sprawozdawcy dziennikarscy: wiedeńscy i miejscowi. Boże, cóż to za wspaniała kolekcja Kohnów, Löwych, Kikenisów, Braunów, Golberów z nosami, jak dzioby sowie, zakrzywionemi! To opinja publiczna obudwóch stolic monarchji. Na ławie ministerjalnej: hr. Kalnoky, Kallay i kilku szefów sekcji. Pierwszy wygląda świeżo, jak młodzieniec, snąć pogodny widnokrąg europejski działa na niego odmładzająco; Kallay ma minę uroczystą, niemal ponurą

Cała jego powierzchowność wcale nie ministerjalna. Na prawicy nasi delegaci: Chrzanowski, Popowski, Badeni, Henzel, Szczepanowski, Hompesch, Barwiński i szanowny prezes Koła, Zaleski, który właśnie zdrzemnął się na dobre — i członkowie klubu Hohenwarta; na lewicy: lewica niemiecka, a w środku Młodoczesi, którym starsze ekscelencje z Izby panów przypatrują się, jako rarogom czerwoności.

O KROŻE

Onegdaj rozpoczął się w Wilnie proces, wytoczony tym Żmudzinom, którzy w Krożach bronili swego kościoła.

Oto nazwiska oskarżonych: na mocy §§. 263, 264, 265 i 266 rosyjskiego kodeksu karnego: A) Szlachta: 1) Franciszek Kłopotowski 66 lat. 2) Fraciszka Jurewicz 30 lat. 3) Helena Jasiewicz 44 lat. 4) Ignacy Adamowicz 71 lat. 5) Felicjan Pietkiewicz 76 lat. 6) Franciszek Burbo 32 lat. 7) Franciszek Lubowicz 19 lat. 8) Jan Margiewicz 32 lat. 9) Ignacy Stonkus 48 lat. 10) Franciszek Pietrowicz 57 lat. 11) Józef Sawnor 38 lat. 12) Józef Jezierski 45 lat. 13) Franciszek Norgiałło 22 lat. 14) Feliks Eismont 30 lat. 15) Józef Rymgaiło 30 lat. 16) Gertruda Pietkiewicz 26 lat. 17) Wincenty Bucewicz 44 lat. Ci wszyscy w turmie kowieńskiej. 18) Antoni Dobkiewicz 56 lat. 19) Izabela Dobkiewicz 53 lat. Ci w majątku Sodale. 20) Marcyanna Kłopotowska 58 lat. w m. Krożach. 21) Ewa Nowicka 50 lat w m. Krożach. 22) Józef Narwiłło 58 lat w m. Krożach -Pomiedziokalnie. 23) Maciej Popławski 67 lat, w m. Krożach. 24) Monika Pietkiewicz 27 lat, w wiosce Adamajci. 25) Jgnacy Bielski 39 lat. 26) Ignacy Kietarowski 71 lat. 27) Jan Druktejn 80 lat, w m. Krożach. B) Mieszczanie: 28) Stanisław Szypiłło 38 lat, oswobodzony na porękę, mieszka w majątku Grejtyszkach, krożskiej włości, rossieńskiego powiatu. 29) Scholastyka Zajewska 52 lat. 30) Teodora Zajewska 22 lat. 31) Dominik Zajewski 55 lat. 32) Jan Widejkis 29 lat. 33) Marjanna Martinkus 71 lat, w m. Krożach. 34) Wincenty Żukowski 42 lat, w m. Płuszczy pow. Rossien. 35) Teodor Możejko w m. Krożach. C) Nigdzie nie przypisani z mieszczan: 36) Piotr Czyżewski 22 lat. 37) Antoni Kimont 22 lat. D) Włościanie: 38) Józef Brazłowski 40 lat. 39) Józef Grygułło 30 lat. 40) Wincenty Zawadzki 18 lat. 41) Józef Lewicki 27 lat 42) Michał Lewicki 20 lat. 43) Józef Steponkus 25 lat. 44) Agata Stefankiewicz 31 lat. 45) Stanisław Marczewski 20 lat. 46) Kazimierz Czanowski 59 lat. 47) Roch Szarowski 61 lat. 48) Michał Jasułajtis 34 lat. 49) Wiktorja Biełogławajtis 35 lat. 50) Adolf Iwanowski 35 lat. 51) Feliks Andrzejewski 58 lat. 52) Józef Mockus 20 lat. 53) Jan Rymkus 39 lat. 54) Antoni Gużewski 20 lat. 55) Domicela Jarułajtis 18 lat. 56) Jakób Zutowt 36 lat. Wszyscy w turmie kowieńskiej. 57) Antoni Ałuzas 35 lat, oswobodzony na porękę, mieszka w wiosce Pupianach, krożsk. włości p. Rossien. 58) Józef Andrulis 21 lat. 59) Józef Wasilewski 41 lat. 60) Izydor Karpowicz 24 lat. 61) Weronika Penikajtis 55 lat. 62) Michał Guslis 38 lat. Wszyscy w turmie kowieńskiej. 63) Beuedykt Gerczas 28 lat, w m. Krożach. 64) Katarzyna Mecewicz 27 lat, mająt. Brukali p. Rossien. 65) Wincenty Dyuik 38 lat, w wiosce Giewili p. Rossien. 66) Feliks Trokszelis 16 lat. folw. Słobodka p. Rossien. 67) Jan Bumbał 39 lat, w m. Krożach 68) Aleksander Szewczuków 19 lat, w m. Krożach. E) Nigdzie nie przypisani; 69) Syn włościanki Stanisław Norkus 23 lat. 70) Córka włościanki Marcela Dąbrowska 50 lat. 71) Córka włościanki Anna Czytejkis 23 lat. Wszyscy w turmie kowieńskiej.

Oskarżonych bronią bezinteresownie i dobrowolnie najznakomitsi adwokaci rosyjscy: ks. Urusow, Turczaninow, Zukowskij, Andrejewskij i inni.

Na czele świadków, których ogółem do rozprawy powołano 78, stoi sam gubernator Klingenberg. Zeznania składać będą także: ks. kanonik Franciszek Jastrzębski z Szydłowa, ks. Karol Jawgiel z Kielm, ks. Apolinary Renacki z Kroż, i wreszcie ks. Augustyn Możejko z Kroż. Resztę świadków stanowią: naczelnik gub. żand. zarządu, sowietnik kowieńskiego gub. uprawlenja, urzędnik do szczególnych poruczeń przy kowieńskim gub., sprawnik rosieński, rotmistrz kozaków, asesorowie czterech stanów, policyjny nadziratel Jurburga, podoficerowie żandarmerji, wachmistrze żandarmerji i 55 urzędników policyjnych.

Proces powinien być rozstrząsany przez trybunał kowieński. Marszałek szlachty kowieńskiej hr. Mikołaj Zubow nie ukrywał jednak oburzenia na Klingenberga. Z zarządzenia Orżewskiego zatem sprawa przydzielona została wileńskiej Izbie sądowej. Jako marszałek szlachty wileńskiej zasiada w Izbie tej hr. Plater, katolik, pracujący swojego czasu w gabinecie Murawiewa i sympatycznie widziany przez późniejszych gubernatorów wileńskich. Prezydentem Izby sądowej jest siedmdziesięcioletni Stadolskij, uważający się za Małorosjanina. Był prokuratorem Izby sądowej odeskiej i odznaczył się w procesach nihilistycznych. Po zakończeniu sprawy krożańskiej ma zostać senatorem i osiąść na stałe w Peterburgu, gdzie już wynajął mieszkanie. Sędzią-*dokładczykiem*, to jest tym, co sprawę, przedstawia, będzie Sewreinow. Jest to szambelan dworu, pilny i skrupulatny sędzia; uchodzi za surowego, lecz prawego. Dalej zasiada w sądzie głowa miasta Wilna Gołubinow, mianowany przez Orżewskiego prezydentem Wilna, mimo że przy wyborach otrzymał większość hr. Antoni Tyszkiewicz. Nadto w ostatniej chwili prezes Stadolskij wyzuaczy dwóch sędziów honorowych, a jeden z wójtów wiejskich zostanie losem powołany.

Większość oskarżonych umie tylko po żmudzku; przesłuchiwani więc będą za pośrednictwem tłómaczy. Dwudziestu oskarżonych odpowiada z wolnej stopy, pięćdziesięciu z więzienia śledczego.

Akt oskarżenia obejmuje stronic jedenaście i podzielony jest na pięć oddziałów. Zaczyna się spisaniem rozporządzeń najwyższych cara, które w sprawie krożańskiej były wydane. Oto niektóre wyjątki z dalszego ciągu, dotyczące właściwego przedmiotu oskarżenia.

Dnia 8 i 9 września 1893 roku ks. Możejko poszedł do kościoła, aby wynieść Przenajświętszy Sakrament, lecz pomimo dwukrotnego usiłowania, nie został przez lud dopuszczony do głównego ołtarza i musiał mszę odprawić przy ołtarzu bocznym. Następnie dnia 3 października 1893 roku proboszcz krożański, ksiądz Renacki, wracając z zagranicy, otrzymał od biskupa kowieńskiego ustny rozkaz: zabrać klucze kościoła i polecić ks. Możejce, aby natychmiast wyniósł Przenajświętszy Sakrament. Wskutek tego, 5-go października ks. Renacki kazał ks. Możejce wynieść nazajutrz Przenajświętszy Sakrament i przez sługę swego Fr. Eljasza dał rozkaz zakrystjanowi Maciejowi Zajewskiemu, aby mu zaraz przyniósł klucze od kościoła. Zajewski jednak nietylko że sam nie przyszedł, ale kazał ks. Renackiemu powiedzieć przez Fr. Eljasza, że jest chorym, a kluczów nie ma, gdyż zabrały je pewne kobiety. Nazajutrz, 6 października, ks. Możejko o godzinie 5 zrana poszedł do kościoła celem zabrania Przenajświętszego Sakramentu. Zajewski wtedy mu oznajmił, że mu klucze wykradziono przed kilku dniami, a gdy ks. Możejko zaczął pukać do drzwi kościelnych, otworzyła mu je włościanka Amalja Uboczajtis, czyli Kołwajtis. Ksiądz zastał kościół pełen ludzi, a gdy otworzył cyborjum wytrychem i wynosił Przenajświętszy Sakrament, rzucili się na niego kobiety i mężczyzni, między innymi — jak objaśnił sam ksiądz — włościanin Eljasz, sługa ks. Renackiego i drudzy — a między tymi szlachta Fr. i Marcjanna Kłopotowscy, Helena Nowicka i Helena Jasiewicz, żona zakrystjana, z dwiema córkami i włościanin Roch Szyrowski. — Z obawy, aby ci ludzie nie przewrócili Przenajświętszego Sakramentu, ksiądz postawił Go na podłodze; w tej chwili wywrócono księdza na ziemię i związano ręcznikiem. Następnie usłyszał ksiądz, jak włościanie, którzy go za włosy targali, nazywali go Judaszem i domagali się, aby natychmiast Sakrament napowrót odniósł do ołtarza. Gdy zaś Eljasz na ten krzyk przybiegł do kościoła, szlachcic Fr. Piotrowicz wyskoczył przez okno i pobiegł do urzędnika policyjnego, aby mu donieść o tem, co się stało. Policjant Jeraszew pospieszył do kościoła — nim jednak przyszedł, włościanin Roch Szyrowski ustawił w cyborjum Przenajświętszy Sakrament.

Gdy Jeraszew, wyłamawszy boczne drzwi, do kościoła się dostał, zastał ks. Możejkę przypartego do ściany przez tłum kobiet i mężczyzn. Gdy go próbował oswobodzić, rzuciło się kilka osób na niego, grożąc deskami z wyłamanych drzwi. Widząc to policjant, z obawy poważniejszego gwałtu, wyszedł z kościoła a za nim wyskoczył także ks. Możejko, bez płaszcza i czapki, z podartą sutanną.

Na drugi dzień 7 października, przybyli do Kroż, z rozkazu kowieńskiego gubernatora i konsystorza telszewskiego, powiatowy naczelnik policji Wichman, dziekan Jastrzębski i ksiądz Jawgiel. Naprzód księża Jawgiel i Jastrzębski, z polecenia naczelnika policji, weszli do kościoła, ażeby wynieść Przenajświętszy Sakrament, lecz pomimo, że ksiądz Jawgiel objawił zebranym w kościele ukaz carski o tem, że kościół ma być opieczętowany, a zarazem przestrzegał obecnych, że w razie oporu będą odpowiedzialni, obecni włościanie nie dopuścili ich do ołtarza, mówiąc, że wtenczas dopiero ustąpią, gdy będą mieli odpowiedz monarchy na prośby do niego wniesione. Przytem ks. Jastrzębski zeznaje, że więcej od innych mówili pełnomocnicy włościan: Antoni Rozmin i Feliks Andrzewski. Zaczął tedy perswadować włościanom naczelnik policji Wichman, lecz gdy powiedział, że kościół musi być zapieczętowany wskutek najwyższego, a temsamem ostatecznego rozporządzenia, wtedy włościanin Jan Michelberg odpowiedział: „Nikogo nie wpuszczę! Przenajświętszego Sakramentu wynieść nie damy, póki nie będzie odpowiedzi cesarza“. Inni włościanie potwierdzili słowa Michelberga.

Nazajutrz naczelnik policji Wichman i dziekan Jastrzębski z księdzem Jawgielem próbowali znowu wynieść Sakrament, lecz i wtedy to im się nie udało. Gdy bowiem weszli o godzinie 10-tej zrana, znaleźli w kościele moc narodu, a w głównej nawie stał człowiek w białej płóciennie z wielkim krzyżem w ręku, a przed nim dwóch włościan, trzymających przez białe ręczniki portrety cesarza i cesarzowej. Przed nimi masa narodu trzymała biały kawał płótna, który stanowił rodzaj zagrody od ściany do ściany przed portretami cesarza i cesarzowej. Jeden ze stojących włościan śmiało powiedział po żmudzku i po rosyjsku: „Do kościoła was nie wpuścim i zapieczętować nie pozwolim“. Drudzy mu wtórowali. Naczelnik Wichman zeznaje, że żadnej groźby ani gestów wyzywających ze strony włościan nie było, ale z wyrazu oczu włościan zdawało mu się, ze najmniejsza próba przekroczenia zagrody z płótna wywołałaby opór czynny. Próbował więc tylko przekonać włościan, lecz tę samą otrzymał odpowiedź, co dnia poprzedniego. Później się okazało, że owym włościaninem, co mówił był Adolf Iwanowski, tymi zaś, którzy trzymali krzyż i portrety, byli: szlachcic Kłopotowski i włościanin Roch Szyrowski.

Wyjeżdżając, kazał kowieński gubernator zebrać się w miasteczku Krożach dnia 10 listopada dla opieczętowania kościoła siedmiu czynownikom policyjnym, 50 podoficerom policyjnym i 12 podoficerom żandarmskim. Gdy w domu dowiedział się od miejscowego policjanta Iwaszeńcewa, że w kościele zebrało się z górą 400 włościan — gubernator zatelegrafował, aby dnia 10 listopada o godzinie 8 rano z miasteczka Wornia (powiat telszewski) przybyło 300 kozaków. Tymczasem, gdy gubernator już przyjechał do Kroż, donieśli mu naczelnicy policji Iwanow i Sważew, żandarmski wachmistrz Krestnikow i żandarmski rotmistrz Siemionow, że chociaż w kościele jest masa narodu, jednak nastrój ich jest zupełnie pojednawczy i że osoby, zebrane w kościele, oświadczyły, że gdy gubernator przyjedzie, włościanie sami kościół zapieczętują i będą gubernatora tylko o to prosili, aby ich prośby poparł co do pozwolenia na odprawianie mszy, choćby w pół roku po jego zamknięciu.

Wskutek tego rzeczywisty radca stanu Klingenberg, nie czekając na przybycie kozaków, postanowił pomówić z ludem natychmiast i o godzinie 3 w nocy udał się do kościoła. Z nim byli: żandarmski pułkownik Żołkiewicz, radca gubernialny Korzyn i urzędnik do osobnych poleceń Smoleński, kanonik Jastrzębski, X. Jawgiel i cała policya Kroż i żandarmerya. — Około kościoła nie było nikogo i gubernator kazał policji konnej obsadzić cmentarz, otoczony murem, który wokoło kościół otacza. Przy wejściu do świątyni koło drzwi zewnętrznych była masa włościan, przed nią trzej włościanie stali, z tych jeden w komży trzymał wielki krzyż z Chrystusem, a dwaj inni, przed nim stojący, przez białe ręczniki trzymali portrety cesarza i cesarzowej, ozdobione kwiatami,

Gubernator stanął i kazał włościanom rozejść się dobrowolnie, mówiąc, że zamknięcie kościoła ma nastąpić z polecenia monarchy. Wtedy zaczęli włościanie prosić, aby opieczętowanie kościoła odłożono aż do czasu, gdy przyjdzie odpowiedź monarsza — na co gubernator odpowiedział, że cesarz nie raczył zwrócić uwagi na ich prośby i że dlatego zaraz musi przystąpić do zamknięcia kościoła. — Widząc zaś, że powtarzanie staje się bezskutecznem, kazał gubernator kowieński zamknąć drzwi wchodowe do kościoła. Po tem rozporządzeniu gubernatora większa część włościan wyszła z kościoła dobrowolnie, reszta zaś, przeważnie z kobiet złożona, została usuniętą z kościoła przy pomocy nahajek.

Podczas tego gubernator stanął między drzwiami kościelnemi a murem, otaczającym cmentarz i usłyszawszy groźne słowa wśród masy narodu, kazał policyjnym urzędnikom wyprowadzić z pomocą nahajek za mur cmentarny włościan, którzy pozostali na cmentarzu, bojąc się oczywiście, aby włościanie nie napadli na niego z dwóch stron.

Jak tylko policja przystąpiła do spełnienia rozkazu gubernatora, dały się słyszeć z za płotu strzały i zaczęto rzucać pałki, z których jedna trafiła w czapkę gubernatora. Lud posunął się naprzód w stronę drzwi kościelnych, ścisnął gubernatora, który kazał urjadnikom strzelać na wiatr. Wskutek wystrzałów nacisk włościan ustał, co dało możność gubernatorowi i tym, co z nim byli, a mianowicie radcy Korzynowi, urzędnikowi Smoleńskiemu, naczelnikowi policji, dwom księżom, pięciu podoficerom żandarmskim schronić się do środka kościoła i za sobą zabarykadować drzwi ławkami i konfesjonałem.

Podczas tego policjanci z dwoma naczelnikami: Hofmanem i Mandryką, zostali przez włościan wypchnięci za mur cmentarny, a pułkownik Żołkiewicz, rotmistrz Siemionow i czterech podoficerów żandarmskich, którym nie udało się schronić do kościoła razem z gubernatorem, przeleźli przez mur cmentarza i uważając, że niepodobna im pozostawać na miejscu w takiem niebezpieczeństwie, opuścili miasteczko Kroże. Tymczasem tłum wyłamał drzwi i przez boczne i główne wejście wtargnął do kościoła, gdzie wszyscy zebrali się koło schodów, na których czynownicy z gubernatorem się schronili, trzymając się platformy przejścia, prowadzącego z drugiego piętra do kościelnego poddasza, przy którem jest chór. Wtedy w grubiańskich wyrażeniach tłum zaczął domagać się od gubernatora, aby pokazał papier podpisany przez cara, aby oddał swoje ordery i medale dla spisania protokółu o tem, że rozbójnicy wdarli się w nocy do kościoła i że postępują jak Tatarzy, Turcy i Czerkiesi.

Przytem z tłumu rzucono kilka kamieni i grożono gubernatorowi obiciem lub przetrzymaniem go w kościele kilka dni. Jednocześnie niektórzy włościanie zaczęli bić w dzwony i w bębny kościelne. Próbował tłum dostać się do miejsca, gdzie stał gubernator i czynownicy; wstrzymano ich od tego zamiaru tylko groźbą, że strzelać będą do każdego, co się odważy wejść na schody, a dla strachu policjanci od czasu do czasu strzelali na wiatr. Pięć godzin pozostawali czynownicy w tem położeniu, t. j. do samego przybycia kozaków do Kroż i tylko pod koniec udało się dziekanowi Jastrzębskiemu i gubernatorowi uspokoić lud tem, iż poczęto z nim rokować o spisanie protokółu.

Dwóch naczelników policji i straż konna, która była została na cmentarzu około kościoła, próbowali oswobodzić gubernatora, wypędzając tłum z kościoła, lecz atak ich został odparty strzałami, a oni sami pobici kamieniami i kijami. Podczas, gdy gubernator był jeszcze zamknięty w kościele, miejscowy naczelnik policji, chcąc wysłać jednego z swoich policjantów na spotkanie kozaków, aby ich spiesznie sprowadził do Króż, wyszedł z kościoła bocznemi drzwiami koło chóru. Jednakże, skoro tylko znalazł się na cmentarzu, został napadnięty przez kilku włościan, którzy zdarli z niego czapkę, szlify, szablę z temblakiem i futerał od rewolweru; próbowali także zerwać z niego palto, grozili mu kijem, a nawet jeden z włościan próbował go udusić, zaciągając na szyję pętlę ze sznura, na którym wisiał futerał od rewolweru. Jednak podczas ataku, jaki poprowadził Hoffmann, naczelnik policji, z konną strażą, tenże wywinął się szczęśliwie i ukrył się pomiędzy strażnikami. Nawet gdy weszli do Kroż pierwsi kozacy, tłum nie zaniechał swego oporu, i dopiero gdy przyszły wszystkie trzy sotnie, włościanie rozeszli się, księża wynieśli Przenajświętszy Sakrament z kościoła, zabrali inwentarz kościelny, a sam kościół został zamknięty i zapieczętowany."

Akt oskarżenia domaga się zastosowania artykułów 263—266 kodeksu karnego. Skala kar, wymierzonych przez te artykuły, rozciąga się od pozbawienia wszelkich praw i 20 lat katorgi w kopalniach Nerczyńska do czterech miesięcy więzienia, a więc do natychmiastowego oswobodzenia, ponieważ więzienie śledcze bywa zawsze liczone do wymiaru kary, a wszyscy podsądni w więzieniu siedzą już przeszło pół roku.

Redaktorem aktu oskarżenia był p. Dobrynin, towarzysz prokuratora Izby wileńskiej, który już w ciągu śledztwa ważne miał oddać Orżewskiemu usługi. Rzecz się tak miała: Między papierami sędziego śledczego znalazły się dwie prośby włościan krożańskich, błagające o doniesienie carowi o ich krzywdzie; na prośbach tych widoczne były własnoręczne dopiski, robione ołówkiem, ręką Orzewskiego. Jeden dopisek brzmiał: *Ostawit' bez dwiżenia*, t. z. „schować prośbę włościan i nie posyłać do Petersburga"; drugi zaś na powtórzonej prośbie, ponieważ na pierwszą żadnej nie było odpowiedzi: *Otkazat' bez objaśnienja priczyn*, t. z. „odmówić, nie objaśniając przyczyn". Sędzia śledczy, p. Ignatiew, widząc w tych dopiskach poważny powód powątpiewania o tem, czy prośby włościan kiedykolwiek poszły do Petersburga, a więc, czy cała zasada oskarżenia nie jest nikła, zażądał od trybunału petersburskiego, ażeby zasięgnąć w tej sprawie informacji w kancelarji cesarskiej. Prokurator Izby wileńskiej, Koronowicz, wspólnie z Dobryninem odmówili żądaniu sędziego śledczego, jako niemającemu dla sprawy żadnego znaczenia.

Listy z Japonji.

III.

Tokio, d. 17 sierpnia

Następstwo pierwszych tryumfów Japonji w wojnie azjatyckiej było łatwe do przewidzenia. Biedny król Korei znajdował się zrazu w niemałym kłopocie: miał się oświadczyć za jedną ze stron wojujących. Japonja zwycięską — ku niej tedy zwrócił się już bez wahania. Tak było w księdze zapisane, jak mówią Muzułmanie. Liczných zmian gabinetowych w rządzie koreańskim dopełniła głośna niełaska pierwszego ministra, Minna. Jego niedwuznaczne sympatje dla Chin nie były dla nikogo tajemnicą; on to — jak powszechnie a słusznie sądzą — podżegał wojska chińskie przeciw rewolucjonistom koreańskim. Prócz Minna, bardzo znaczną liczbę urzędników koreańskich, sprzyjających Chińczykom, zastąpiono co rychlej ludźmi zaufanymi. Jeżeli owe nagłe zmiany uważać należy za bezpośrednie następstwo tryumfów armji japońskiej, to łatwo także domyślić się przyczyny, dla jakiej niezwykłe wpływy w Seul zdobył sobie ambasador japoński. Otori-Keissouké.

Z pomiędzy ministrów, którzy dziś niespodziewanie zażywają w rządzie przewagi, dzięki okolicznościom powyżej wspomnianym, należy wymienić przedewszystkiem Kin-So Hana, osobistość najwybitniejszą w partji postępowej, który dziś dzierży tekę spraw zagranicznych, tudzież drugiego, Shin-Seï-Ki, należącego do jednej z najznakomitszych rodzin w Korei, a której historja jest ściśle związana z dziejami kraju.

Tego Shin-Seï-Ki zaszczycono właśnie urzędem pewnego rodzaju wicekrólestwa. Łączy on w swoich rękach, obok teki ministra spraw wewnętrznych, równocześnie czynności mistrza dworu, szefa policji i jeneralnego dowódcy armji koreańskiej. Właściwie, mówiąc, jest to rodzaj wicekrólestwa, powiada się jeszcze za mało, nazwaćby to bowiem należało raczej prawdziwą dyktaturą z konieczności, wywołaną przesileniem na Korei, które wymagało niezbędnie akcji szybkiej i energicznej. Liberały, dla których ta nominacja jest tryumfem nielada, spodziewają się, iż pomimo trudności, Shin-Seï-Ki stanie na wysokości swego ciężkiego zadania.

Pierwszym widomym znakiem przymierza japońsko-koreańskiego, był fakt, iż wszystkie gmachy publiczne w Seul i w okolicy, wyłączywszy pałace prywatne króla i członków jego rodziny, przemieniono odrazu w istne koszary, przeznaczone dla pomieszczenia wygodnego wojsk Mikada, które dotąd musiały obozować w namiotach. Nawzajem, Japończycy zwracają dziś Koreańczykom broń wszelką, którą im poprzednio zabrali, wskutek znanych awantur. W tem miejscu nadmienić wypada, że nowy gabinet koreański oświadczył urzędownie ambasadorowi Mikada, iż żałuje niewymownie owych smutnych wypadków, które były jedynie dziełem osobistem byłego ministra Minna i familji królowej, że więc wobec tego rząd dzisiejszy nie może być za to odpowiedzialnym.

Co do świeżych zmian w personalu dyplomatycznym, należy wspomnieć o niełasce, w jaką popadł właśnie Yuen-Che-Keï, ambasador chiński w Seul. Znaną wam już jest naturalnie niełaska, jaką Syn Nieba dotknął Li-Hung-Changa, zabroniwszy mu noszenia słynnego żółtego kaftana. Było zatem do przewidzenia, iż potem los podobny musiał spotkać i jego *alter ego*, wspomnianego właśnie Yuen-He-Keïa.

Ów ambasador chiński ogłosił zrazu, że powołany przez swój rząd, udaje się do Pekinu. Była to rzecz wprawdzie niezwykła, zwłaszcza w podobnych okolicznościach, jednakże zamiar wyjazdu ambasadora, chciano już uważać za zwykłą dymisję, gdy wtem nagle wieść się rozeszła, że Yuen-Che-Keï stracił swoje pióro królewskiego pawia, stałą odznakę tak wysokich czynności. Skoro raz wieść ta okazała się zupełnie prawdziwą, honor p. ambasadora przepadł z kretesem.

Odebranie takiej odznaki, poprzedza z zasady jeszcze większą karę, nieraz nawet ścięcie, a zawsze już konfiskatę wszelkich dóbr zdyskredytowanego dostojnika i wygnanie z kraju. Tem się też tłómaczą okoliczności, dla jakich dziś p. ambasadorowi nie spieszno opuszczać Seul, a brak ten pospiechu znać wyraźnie w przygotowaniach długotrwałych do jego wyjazdu. Biedak snać nie dowierza i ma po części słuszność.

Z KRAJU.

Lwów 3 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*N. T.*) Niewyczerpany w pomysłach fiskalnych i niezmordowany w ich przeprowadzaniu, obecny kierownik krajowej Dyrekcji skarbu, po krótkim odpoczynku, postanowił uszczęśliwić nas, a szczególniej naszą warstwę ziemiańską nowem zarządzeniem, któremu zaiste trudnoby dać wiarę, gdyby nie autentyczność źródeł, z jakich wiadomość o niem nadchodzi. Oto równocześnie z dwóch okolic: Sokala i Przemyśla donoszą tamtejsi obywatele, iż na polecenie prezydenta Korytowskiego zajęły się starostwa badaniem budynków mieszkalnych, oddanych dzierżawcom przez właścicieli majątków, celem zaś tego badania jest: obłożyć wspomniane budynki najcięższym w Austrji podatkiem domowo-czynszowym. Odnośne pismo starostwa zasługuje tembardziej na uwagę, że nie podaje wcale żadnych objaśnień, dlaczego owe badania nagle przedsięwzięte zostały i ku czemu mają prowadzić. Pod każdym względem więc i rzeczowym i formalnym jest najświeższe zarządzenie skarbowe równie niespodzianką przykrą, jak czemś dotąd niepraktykowanem, a najzupełniej, wedle zdania bezstronnych fachowców, nieuzasadnionem, pozbawionem wszelkiej racji, ustawą dyktowanej. Pocieszajmy się nadzieją, że w tę smutną i dziwną sprawę wglądnąć raczy pan Namiestnik, a w przeciwnym razie, że Koło polskie nie zaniedba odwrócić tego nowego ciosu podatkowego od głów galicyjskich i tak już gruntownie zbiedzonych i znękanych ziemian.

Ciekawe, jakie wobec powyższej kwestji stanowisko zajmie gazeta, która dotąd uchodziła, a przynajmniej uchodzić starała się za organ *par excellence* obywatelstwa wiejskiego, broniący z istotną energją i pilnością wszelkich jego interesów wobec zapędów dzisiejszego fiskalizmu i śmiało przez czas długi zwalczający działalność prezydenta Korytowskiego. Bo stała się właśnie rzecz na pozór niemożliwa, a w każdym razie do pojęcia niełatwa: oto ten sam c. k. dygnitarz poparł tę samą „niezawisłą" gazetę u wszystkich podwładnych mu urzędów okólnikiem z dnia 25 września, do okręgowych Dyrekcyj skarbowych, zawiadamiającym je, że ową gazetę mogą nabywać po zniżonej cenie... Zbytecznem chyba dodawać, iż w historji dziennikarstwa jest to unikat w swoim rodzaju, *curiosum* godne, nie wiem, czego więcej: śmiechu, czy ubolewania?

W rozmowie z jednym z przedsiębiorców ukończonej co dopiero linji kolejowej: Stanisławów-Wo-

ronianka, znalazłem sposobność dowiedzieć się nieco o charakterystycznych stosunkach, jakie w owych stronach panują, dzięki naszym „braciom mojżeszowego wyznania". Garniec zwykłej okowity kosztuje obecnie tylko 6 złr. 40 ct., a hektolitr żywieckiego piwa tylko 16 złr.; nikomu nie wolno ani utrzymywać karczmy, ani prowadzić wyszynku słodkich wódek; jest się więc zdanym na łaskę monopolistycznej na całą okolicę spółki żydowskiej, która w Jabłonicy i Worochcie wzięła w wyłączną arendę propinację za 32.000 złr. rocznego czynszu, choć wedle bezpośrednio poprzedniego kontraktu, czynsz ten wynosił... 2.700 złr. Skok to niezawodnie olbrzymi, a jednak mimo to sprytni spekulanci żydowscy doskonałe robią interesy, gdyż są panami sytuacji, uzyskali przywileje, o jakich przedtem nikomu się nie śniło i dyktują ceny armji robotniczej, liczącej 1.800 ludzi w codziennej pracy.

Ceny gruntów, położonych wzdłuż toru nowej kolei, która przecina jedną z najpiękniejszych, iście cudowną partję kraju naszego, podniosły się kolosalnie, już dziś dokupić się ich tam bardzo trudno. W różnych punktach budują mnóstwo wil, jako zaczątek przyszłych stacyj klimatycznych. Nie ulega żadnej wątpliwości, że wytworzą one silną konkurencję Zakopanemu. Zwłaszcza miejscowość Tartarów, jak mnie kompetentni informują, ma mieć nadzwyczajne warunki, by stać się niebawem pierwszorzędną atrakcją dla lubowników wspaniałej przyrody i wszystkiego, co pobyt w górach dać może.

Lwów 3 października.

Odznaczenia, przyznane na wystawie Sztuki.

Komitet sędziów przyznał w grupie XXV-ej, Sztuka, obrazy, rzeźby, następujące odznaczenia:

Dyplom honorowy komitetu Wystawy: Chełmoński Józef, artysta malarz, Warszawa. Pruszkowski Witold, art. malarz, Warszawa.

Medal złoty komitetu Wystawy: Łopieński Ignacy, akwaforcista, Monachjum. Krudowski Franciszek, art. malarz, Kraków. Weyssenhof Henryk, artysta malarz, Mińsk. Wójtowicz Piotr, art. rzeźbiarz, Budapeszt. Godebski Cyprjan, art. rzeźbiarz, Paryż. Aksentowicz Teodor, art. malarz, Paryż. Szereszewski Włodzimierz, art. malarz, Monachjum. Kowalski Wierusz Alfred, art. malarz, Monachjum. Zawiejski Mieczysław, art. rzeźbiarz, Florencja. Mehoffer Józef, art. malarz, Paryż. Kotarbiński Wilhelm, art. malarz, Warszawa.

Medal srebrny komitetu Wystawy: Makarewicz Juljusz, art. malarz, Lwów. Boznańska Olga, art. malarka, Kraków, Machniewicz Franciszek, artysta malarz, Kraków. Augustynowicz Aleksander, art. malarz, Lwów. Stryjowski Wilhem, art. malarz, Gdańsk. Ajdukiewicz Zygmunt, art. malarz, Wiedeń. Rejchan Stanisław, art. malarz, Paryż. Szerner Władysław, art. malarz, Monachjum. Wywiórski Michał, art. malarz, Monachjum. Wodzinowski Wincenty, art. malarz, Kraków. Ryszkiewicz Józef, art. malarz, Warszawa. Batowski-Kaczor St., art. malarz, Lwów. Lentz Stanisław, art. malarz, Warszawa. Wasilkowski Leopold, art. rzeźbiarz, Warszawa. Stankiewicz Zofja, art. malarka, Warszawa. Michalski Mirton Z., art. malarz, Paryż. Perdzyński Jan, art. malarz, Warszawa. Kozakiewicz Antoni, art. malarz, Monachjum. Wiszniowiecki Tadeusz, art. rzeźbiarz, Lwów. Błotnicki Tadeusz, art. rzeźbiarz, Kraków. Kochanowski Roman, art. malarz, Monachjum. Kędzierski Apolonjusz, art. malarz, Warszawa. Mańkowski Konstanty, art. malarz, Kraków. Grocholski Stanisław, art. malarz, Monachjum. Fortuński Leon, art. malarz, Monachjum. Alchimowicz Kazimierz, art. malarz, Warszawa. Pociecha Michał, artysta malarz, Kraków. Świeszewski Aleks., art. malarz, Monachjum. Daczyński Stanisław, art. malarz, Kołomyja. Römer Edward, art. malarz, Wilno. Grabiński Henryk, art. malarz, Lwów. Rapacki Józef, art. malarz, Warszawa. Krzesz Józef, artysta malarz Kraków.

Medal bronzowy komitetu Wystawy: Mniszek hr. Andrzej, artysta malarz, Paryż. Strażyńska Wanda, drzeworytniczka, Paryż. Janowski Janina Ludomir, artysta malarz, Wilno. Cercha Stanisław, artysta malarz, Kraków. Trębacz Maurycy, artysta malarz, Warszawa. Eismond Franciszek, artysta malarz, Warszawa. Reyzner Mieczysław, artysta malarz, Paryż. Glicenstein Henryk, artysta rzeźbiarz, Monachjum. Jezierski Antoni, artysta malarz, Sieniawa. Rożniatowska Antonina, art. rzeźbiarka, Kraków. Pilichowski Leopold, art. malarz, Paryż. Zuber Juljusz, artysta malarz, Monachjum. Marcinkowski Wład., art. rzeźbiarz, Berlin. Wodzyński Józef, art. malarz, Monachjum. Stanisławski Jan, art. malarz, Kijów. Certowicz Tola, art. rzeźb., Paryż. Kurella Ludwik, art. malarz, Monachjum. Merwart Paweł, art. malarz, Paryż. Podgórski Edward, art. rzeźb. Wiedeń. Ciągliński Jan, art. malarz, Petersburg.

List pochwalny: Sozański Michał, art. malarz, Lwów. Pająkówna Aniela, art. malarka, Lwów. Rodziejowski Stan., art. malarz, Paryż. Jacuński Bolesław, art. rzeźb., Odessa. Kruszewski Tadeusz, art. malarz, Lwów. Masłowski Stanisław, art. malarz, Warszawa. Wankie Władysław, art. malarz, Monachjum. Bieńkiewicz Stanisław, art. malarz, Kraków. Saski Sylwerjusz, art. malarz, Kraków. Bryll Ferdynand, art. malarz, Kraków. Jaroczyński Józef, art. malarz, Lwów. Austen Antoni, art. malarz, Błeszno.

Prace artystów, którzy przyjęli urząd jurorów oraz kilku innych, którzy zgłosili je *hors concours* nie podlegały ocenieniu i premjowaniu.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 3 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Piękna stolica, położona nad modrym Dunajem, uznana powszechnie jako miasto nadzwyczaj wesołe, odkrywa czasem i ponure swoje strony. W żadnem większem mieście nie przytrafiają się tak często wypadki samobójstw, jak w Wiedniu. Co prawda mają one zazwyczaj romantyczną stronę, gdyż po większej części miłość jest przyczyną, ale w każdym razie smutno to świadczy o ogólnej moralności. W środę, rano, wypadek podobnej natury przytrafił się w dzielnicy Salzgries, w jednym z podrzędnych hotelików. We wtorek, wieczorem, zjawiła się młoda para i mężczyzna zażądał pokoju. Obydwoje przyzwoicie ubrani, nawet uśmiechnięci, nie wzbudzali żadnego podejrzenia i dano im najlepszy numer na pierwszem piętrze. W środę, pokojowa, widząc późną godzinę, kilka razy pukała do drzwi. Nie otrzymywała jednak odpowiedzi. Zaniepokojona udała się do gospodarza i ten kazał drzwi otworzyć. Przedstawił się straszny widok. Na łóżku leżą dwa ciała, nie dające znaku życia. Przywołany doktor sprawdził śmierć skutkiem otrucia arszenikiem. Mężczyzna nazywał się Aleksander Jakesch i z zawodu był złotnikiem. Ona, Karolina Graf, zatrudniona w fabryce lalek. Ojciec Karoliny nie chciał zezwolić na związek małżeński. Dziewczyna błagała i chociaż przysięgała, że się otruje wraz z narzeczonym, stary był nieugiętym.

Niestety! zakochani dotrzymali przyrzeczenia.

Czasem i papugi są użyteczne, czego dowodem następujący wypadek. Przed kilku dniami dwóch młodych niedorostków, Józef i Henryk Kreitmaierowie, przyszli do pewnego handlarza win i chcieli mu sprzedać okazałą papugę, za 3 złr. Handlarz posłał po policjanta, który obydwóch ptaszników przyaresztował. Papuga, nie była ukradziona, gdyż wyleciała z klatki i Kreitmaierowie złapali ją na ulicy, ale śledztwo rozwinięte, wykryło, że niedorostki należą do bandy złodziejskiej, dobrze zorganizowanej, złożonej z 4 mężczyzn i 3 kobiet, która w krótkim czasie, popełniła różnych kradzieży, na kilka tysięcy guldenów. Część rzeczy odnaleziono w mieszkaniach, część w prywatnych lombardach, a cała szajka, siedzi już pod kluczem.

Zmarł tutaj Rudolf Baldeck, znany w piśmiennictwie, pod pseudonimem R. Wagnera. Nie należał do wybitnych koryfeuszów dziennikarstwa, lecz jako zwolennik żydów, zajmował intratne stanowisko w redakcji *Neue Freie Presse*. W tym dzienniku prowadził dział teatralny i przytem walczył zażarcie przeciwko Jezuitom w Austrji. Ale nic dziwnego, przecież był na żołdzie żydowskim...

(X)

Wiedeń 3 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*P.*) Ambasada francuska dotąd się nie zdecydowała, który pałac nabędzie: księcia Würtembergskiego czy też jaki inny. Widać, że albo ludzie bardzo pieniędzy potrzebują, bądź też gotówka ma wielki urok, skoro dotąd ofiarowano Francuzom pałace następujące: 1) ks. Würtemberga; 2) Rappaporta, obok pałacu arcyksięcia Albrechta; 3) Pawła Schiffa, w Favoritenstrasse; 4) hr. Wodzickiego w III okręgu i 5) Müllera Aichholza w Herrengasse. Dotąd nie wiadomo za którym z nich oświadczy się ambasador.

Sprawa panny Salomon i hypnotyzera Neukomma nie wejdzie na drogę karną, ponieważ wszystkie prawie powagi lekarskie orzekły zgodnie, że śmierć nastąpiła nie skutkiem hypnozy, lecz z powodu anemji dziewczyny, co zresztą przy każdej innej sposobności mogło się było wydarzyć.

Sprawą leczenia dyfterji zainteresował się już także minister węgierski Hieronymi. Ten nie tylko z kasy państwowej dał 500 złr. na zakupienie surowicy, z którą obecnie robią doświadczenia w szpitalach budapeszteńskich, ale prócz tego czterech profesorów wysyła do Niemiec i Francji, aby studjowali nowy środek leczniczy, gdyż chce w stolicy Węgier założyć stosowną klinikę.

Paryż 3 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

W Paryżu, w obecnej chwili sztuka, literatura, nawet teatr, zeszły na drugi plan i wszyscy, tak wielcy, jak mali, zajmują się polityką i to bardzo odległą, gdzieś na krańcach Wschodu. Chiny, Japonja i Madagaskar, są na porządku dziennym, a gazety, szczególniej wieczorne, skwapliwie są rozchwytywane. Działa dotąd grzmią tylko około portu Athur i w zatoce Peczili. Na Madagaskarze panuje jeszcze cisza, ale brzemienna w burzę i pioruny.

Gdy to piszę, pełnomocnik francuski, pan Le Myre, z władzą nieograniczoną, znajduje się już na pełnem morzu, w drodze ku wyspie Howasów i to w arcyprzyzwoitem towarzystwie. Za nim, a raczej z nim płynie 12 pancerników; dalej dwie pełne brygady piechoty, 8 bateryj artylerji, pułk kawalerji, z odpowiednią inżynierją, służbą zdrowia, intendenturą i wszystkiem, co jest potrzebnem do prowadzenia wojny, na skalę obszerniejszą. Sam pan Le Myre, może radby się ukazać z różdżką oliwną, ale instrukcje rządu francuskiego są stanowcze i mieszkańcy Madagaskaru albo ugną zupełnie karku pod jarzmo, lub też pozwolą się zabijać i tępić.

Protektorat francuski nad Madagaskarem, datuje się od 1885 r., kiedy admirał Mior i p. Patrimonio, zawarli układ z Howasami, reprezentowanymi przez Anglika pana Willoughby. Układ ten uznała Anglja, w zamian za potwierdzenie traktatu, angielsko-niemieckiego, co do Zanzibaru. Korzyści z tego traktatu były dość skromne, ale ówczesne stosunki, nie pozwalały na wyzyskanie większych koncesyj. Najważniejszym punktem było uznanie panującej królowej. Skutkiem tego, zakończyły się ciągłe boje między dwoma wrogiemi plemionami: Howasów i Sakalawi. Ostatni byli popierani przez Francuzów i ci opuścili bezczelnie swoich dawnych przyjaciół.

Po podpisaniu traktatu, rozpoczęły się natychmiast nieporozumienia. Francja była protektorką tylko z imienia. Rezydent francuski, mógł tylko mieć 100 ludzi do rozporządzenia. Co prawda, obdarzono go bardzo wysokim zaszczytem, gdyż mógł codziennie odwidzać królowę i dawać jej nawet rady, których ona jednakże z zasady nie słuchała. Nawet Francuzi nie mogli nabywać ziemi, bo według praw tamtejszych, wszystkie grunta należą do królowej i ta tylko łaskawie pozwala korzystać z nich swoim poddanym.

Przewagi handlowej również Francja nie osiągnęła. Anglicy, Amerykanie, wreszcie Niemcy, daleko większe ciągną korzyści. Także moralny wpływ angielski jest daleko większy od francuskiego. Misje francuskie znajdują się na Madagaskarze, ale angielskie rozszerzyły się po całej wyspie. Posiadają one liczne szkoły i pastorzy utrzymują, że całą ludność nawrócili na wyznanie anglikańskie.

Obecnie, gdy rząd francuski zaczął się zajmować kolonjami, postanowił uzupełnić braki traktatu z 1885 r. Głównym powodem sporu jest ustęp traktatu, w którym Francja ma czuwać i prowadzić wszelką akcję na zewnątz Madagaskaru. Howasi zaś powiadają, iż Francja ma prawo tylko przyglądać się kwestjom dyplomatycznym. O ten punkt traktatu, toczy się spór, ponieważ królowa, bez pozwolenia Francji, dała exequatur konsulowi amerykańskiemu.

Gdyby nie wpływy Anglji, porozumienie byłoby łatwem do osiągnięcia, ale mąż królowej całkiem oddany jest misjonarzom angielskim. Nawet na Madagaskarze, wyznanie wiary, odgrywa rolę wybitną.

Jak ostatnie wiadomości donoszą, to Francuzi mają już zupełnie gotowy plan przyszłej kampanji.

Korpus ekspedycyjny, składa się z połowy lądowych wojsk i z połowy morskich. Wylądowanie nastąpi w Majunga, na zachodnim brzegu Madagaskaru a jednocześnie odbędzie się demonstracja morska przed Tamatawą. Droga prowadząca do stolicy jest nadzwyczaj uciążliwa w porze deszczów. Podczas suszy, dość wygodna i dla tego, chociaż znacznie dłuższa, wybrał ją obecnie sztab francuski. Wielkich wozów prowadzić jednak nie można i do przeniesienia pakunków, będzie użytych 12.000 ludzi z pokolenia Sckalawi. Rezydent francuski, przebywa jeszcze w stolicy królowej. Tamże uda się pan Le Myre, aby postawić ostateczne warunki, których królowa nie przyjmie, zostająca pod wpływem swego męża, Ramilja-Rawoni, pierwszego ministra, duszą i ciałem oddanego misjonarzom angielskim. Howasi wierzą w swoją siłę liczebną gdyż ich armja wynosi 30.000 żołnierzy dobrze wyćwiczonych i uzbrojonych, gdy tymczasem cyfra wojsk francuskich, nie dochodzi 9.000.

Na Madagaskarze zetrą się wpływy: angielski i francuski. Anglja dotąd zachowuje się biernie, ale potajemnie posyła Howasom broń i amunicję. Wojna jest już więc prawie rozpoczęta i nikt się nawet nie domyśla, że rozpoczęta na Madagaskarze, może sprowadzić komplikacje i w Europie.

Niedługo, a zobaczymy wypadki ciekawe. *K. W.*

Konstantynopol 22 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wspaniała uroczystość obchodu urodzin proroka Mahometa, odbyła się w meczecie Flamidie. Sułtan przybył w otwartym powozie, witany entuzjastycznie przez tłumy. Po modłach zaczęto czytać życiorys Proroka. Następnie przedstawiono władcy wiernych, dwóch wysłańców szeryfa Mekki: Ferulla effendi i Achmeta effendi. Ten ostatni wręczył sułtanowi gałęź daktylową, przysłaną z Mekki przez Adila baszę. Poczem ofiarowano sułtanowi sorbety i cukry. Urzędnicy Starego Seraju zajęli się rozdawaniem sorbetów i cukrów wszystkim ministrom, jenerałom, ulemom, dygnitarzom, żołnierzom i ludowi.

Z powodu tego święta, sułtan zapłacił długi więźniów, przytrzymanych na żądanie ich wierzycieli. Wszystkich też wypuszczono jeszcze tego samego dnia. Również obniżył kary do dwóch trzecich, wielu przestępcom dobrze się sprawującym.

Angielski admirał, lord Seymour, dowodzący eskadrą na morzu Śródziemnem, był przyjmowany na prywatnej audjencji przez sułtana. Tenże wręczył mu wielką wstęgę orderu Medżidżie, tabakierkę obsypaną brylantami a oprócz tego podarował dwa pyszne psy do polowania.

Jenerał von Hober basza, instruktor kawalerji w służbie tureckiej, opuścił już Konstantynopol, termin albowiem jego kontraktu upłynął z dniem 15 września.

Składki na ofiary trzęsienia ziemi płyną zewsząd obficie. Miasto Bagdad przysłało 108.000 piastrów. Smyrna ofiarowała 1000 lirów tureckich (24.500 franków).

Wczoraj wybuchł znaczny pożar na lewym brzegu Złotego Rogu. Zgorzało doszczętnie miasteczko Haskeny, liczące kilkaset domów. Mieszkańcy, po większej części Ormjanie, obozują na gołem polu. Na pierwsze potrzeby, sułtan z prywatnej swej szkatuły wyznaczył 10.000 franków.

Z życia Chińczyków.

XV.

Co ich śmieszy.

Chińczycy z prowincji wewnętrznych, gdy ich interesa zaprowadzą do Kantonu lub Makao, nie mają nic pilniejszego, jak iść popatrzyć na przechadzających się Europejczyków. Jest to dla nich widok najponętniejszy. Gromadzą się na boku wzdłuż bulwarów, siadają w kuczki, zapalają fajki, rozkładają wachlarze i patrzą drwiąco a złośliwie na Anglików i Amerykanów, przechadzających się z jednego końca w drugi krokiem miarowym. Europejczycy, przybywający do Chin, przygotowani są z góry znaleźć śmiesznymi mieszkańców państwa Niebieskiego; Chińczycy, przybywający do Kantonu lub Makao, oddają nam pięknem za nadobne. Warto ich słyszeć, jak ostrzą swój dowcip złośliwy, znęcając się nad postawą djabłów zachodnich, jak się dziwią niezmiernie na widok tego stroju obcisłego, tych wąskich pantalonów, tych dziwacznych kapeluszy w formie rur od komina, tych kołnierzyków, przeznaczonych do podrzynania uszu, które tak wdzięcznie bramują te śmieszne twarze z nosami długiemi i niebieskiemi oczyma, bez brody i bez wąsów, ale za to mające na każdym policzku kupkę włosów rudych i krętych. Krój fraków intryguje ich najbardziej. Usiłują nadaremnie zdać sobie sprawę z tego dziwnego ubrania, które nazywają połową sukni, ponieważ niepodobna go zapiąć na piersiach i ponieważ z przodu brakuje mu zupełnie połów. Podziwiają ten gust wykwintny i wyrafinowany, który każe przyczepiać na plecach duże guziki, podobne do sapeków, które, jak twierdzą, siedzą sobie tam wiecznie, nie mając nigdy nic do zapięcia. O ileż oni znajdują się piękniejszymi od nas, ze swojemi oczyma czarnemi, małemi i skośnemi, z wystającemi kośćmi policzkowemi, z nosem w kształcie kasztana, z głową ogoloną i przyozdobioną wspaniałym warkoczem, który spada aż po pięty! Dodajmy do tego typu pełnego wdzięku i elegancji kapelusz stożkowaty, strojny frenzlą czerwoną, obszerną tunikę z szerokiemi rękawami i buty aksamitne czarne, zakończone białą podeszwą nadzwyczajnej grubości, a przyznać musimy, że Europejczyk nie może nigdy dorównać Chińczykowi pod względem szyku.

Ale głównie w zwyczajach towarzyskich Chińczycy uważają się za wyższych od nas. Widząc Europejczyków godzinami całemi odbywających przechadzki gimnastyczne, zapytują się, czy nie przystojniejsza to rzecz dla porządnej cywilizacji, kiedy się nie ma nic do roboty, siedzić spokojnie, zapijać herbatę i palić fajkę? Albo czy nie lepiej jeszcze po prostu położyć się spać? Dawać wieczory, albo spędzać większą część nocy na balach, jeszcze im nigdy nie przyszło do głowy. Oni zachowują zawsze zwyczaje naszych poczciwych przodków, którzy nie wynaleźli jeszcze byli śmiesznej nieco metody przedłużania dnia do północy, a nocy do południa. Wszyscy Chińczycy, nawet należący do klasy wyższej, chodzą spać tak, aby mogli wstać o wschodzie słońca. Wyjątek stanowią tylko pierwsze dni roku i pewne uroczystości familijne. Wtedy nie spoczywają ani na chwilę. Z wyjątkiem pewnych okoliczności, pod względem podziału dnia i nocy stosują się dość regularnie do biegu gwiazd. W godzinach, w których największej ruchu i zgiełku panuje w wielkich miastach europejskich. miasta chińskie używają najgłębszego spokoju; każdy znajduje się w gronie rodzinnem, wszystkie sklepy są zamknięte; kuglarze, szarlatani, lektorzy publiczni pokończyli swoje posiedzenia, czynnemi pozostaje tylko kilka teatrów, dających ciągle przedstawienia dla amatorów z klasy robotniczej, którzy tylko noc mogą poświęcić przyjemności znajdowania się na komedji.

Część urzędowa.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował p. Juljusza Frommla, dyrektorem krajowej wyższej szkoły rolniczej w Dublananach, inżyniera Felicjana Pintowskiego, starszym inżynierem w oddziale techniczno-drogowym Wydziału krajowego, a zaś djetarjusza Stanisława Grodeckiego, aplikantem manipulacyjnym Wydziału krajowego.

Namiestnik zamianował kancelistów namiestnictwa: Władysława Schwetza, Rudofa Hudeca i Aleksandra Matulę sekretarzami powiatowymi.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł sekretarza powiatowego Ignacego Trojanowskiego z Nowego Targu do Kałusza.

Konkurs. Rada szkolna okręgowa w Kałuszu ogłasza konkurs celem stałego obsadzenia kilkunastu posad nauczycielskich.

Licytacja. Galicyjska krajowa Dyrekcja Skarbu podaje do powszechnej wiadomości, że w Galicji wydziarżawione zostaną na rok 1895 przez niżej wyszczególnione dyrekcje okręgu skarbowego następujące stacje mytnicze a to: 1) w dyrekcji okręgu skarbowego w Kołomyi stacje myta drogowego w Iwanowcach i Kołomyi, 2) w dyrekcji okręgu skarbowego w Nowym Sączu stacja myta drogowego w Cieniawie, 3) w dyrekcji okręku skarbowego w Jarosławiu stacja myta drogowego w Duńkowcach i 4) w dyrekcji okręgu skarbowego w Samborze stacja myta drogowego w Orawie.

Odnośne ustne rozprawy licytacyjne rozpoczną się w każdej z wyszczególnionych dyrekcyj okręgu skarbowego dnia 25 października 1894 o godzinie 9 przed południem.

Sąd powiat. w Muszynie ogłasza, iż odbędzie się w dniach 25-go października 1894 i 28-go listopada 1894 egzekucyjna publiczna sprzedaż realności lwh. 264 ks. gr. gm. Krynica objętej. Cena wywołania wynosi 18.000 złr. w. a. Wadjum 1800 złr. w. a.

(*Gazeta lwowska* nr. 227).

FEJLETON.

PAN BEREŹNICKI.

POWIEŚĆ ORYGINALNA

osnuta na tle stosunków galicyjskich z przed r. 1848.

Napisał

10 **OSTOJA.**

(Ciąg dalszy).

Nazajutrz o godzinie umówionej do koła „Wygody“ roiło się jak w mrowisku, albowiem prócz filozofów i uczniów wyższych klas gimnazjalnych, pojawili się także studenciki ledwie dziesięcio i dwunastoletni, aby wspólnemi siłami przeprowadzić wielkie dzieło zemsty.

Zapał między zgromadzonymi był niezmierny. Prócz wielkiej izby szynkownej, „Wygoda“ miała jeszcze mały pokoik gościnny, stale przez studentów wynajmowany, który służył za salę konferencyjną i arsenał. Ilekroć miała zapaść ważniejsza uchwała, w pokoiku owym radzili najstarsi filozofowie i dopiero potem zawiadamiali o wyniku zgromadzonych w izbie szynkowej. W owym pokoju leżały także olbrzymie laski i palestry, będące jedyną bronią walecznej młodzi przemyślskiej. Dawniej klucz od tego sanctuarium nosił pan Hilary; teraz przechowywał go w swojej kieszeni pan Djonizy.

Z powodu ciemności na dworze panujących, był to bowiem koniec listopada, nikt z jadących gościńcem nie byłby się domyślił, że „Wygoda“ mieściła w sobie tego wieczora kilkuset studentów, którzy zachowywali się jak najspokojniej, by niczyjej nie zwracać uwagi.

Konferencja starszyzny, trwała całą godzinę i następujące zapadły na niej uchwały:

1) Z pomiędzy studentów wybiera się stu najsilniejszych i najsłuszniejszych.

2) Trzej najroztropniejsi wyjdą naprzód na zwiady, by żydów przytrzymać aż do nadejścia całej armji, łatwo bowiem mogłoby się zdarzyć, że żydzi wietrząc pismo nosem, wynieśliby się wcześnie z karczmy.

3) Aby pan *Kreishauptmann* nie mógł w niczem przeszkodzić, należy bądź co bądź, sprowadzić jego syna, Maurycego i zmusić go do wzięcia udziału w wyprawie.

Po jednomyślnem przyjęciu tej uchwały, która przez resztę kolegów, biorących udział w konferencji, miała być zachowaną w największej tajemnicy, pan Djonizy wszedł do izby szynkownej i oświadczył, że wybrani powinni nazajutrz o godzinie szóstej rano zgromadzić się pod „Wygodą“, inni zaś zostaną w mieście i pójdą do szkoły.

Po wybraniu stu najdzielniejszych, reszta ze spuszczonemi nosami, a malce nawet z płaczem, poszli do domu, żeby nazajutrz zamiast maszerować na żydów, pocić się nad łaciną i niemieczczyzną.

X.

Właśnie szósta biła na zegarze, gdy ostatni ze stu walecznych stanął przed „Wygodą“. Ci, których wysłano na zwiady, już wieczorem dnia poprzedniego ruszyli ku wskazanej miejscowości.

Syn starosty, Maurycy, chłopiec wątły i niebardzo odważny z natury, trząsł się, jak liść osiczyny, skarżąc się na nieznośne powietrze listopadowe. Pod tym względem miał on rację zupełną, od północy bowiem padał deszcz drobny, który na ziemi marznął powoli, tak że droga była śliska i niebezpieczna, powietrze zaś zimne i wilgotne.

Po rozebraniu lasek, młodzież sformowała szóstki, które spokojnie, jak armja regularna, ruszyły gościńcem ku P.

Na rogatce pojawili się landsdragoni, lecz na widok syna pana starosty, maszerującego na czele obok kolegi Donijzego, cofnęli się, grzecznie salutując.

Pan Djonizy jako dobry taktyk, kazał tylnej straży wstrzymywać wszystkie wozy i bryczki, nadjeżdżające od miasta; tylko w ten sposób mógł się upewnić, że karczmarz nie zostanie przez nikogo uwiadomionym o nadciągającej wyprawie. Rozkaz dowódcy został sumiennie spełniony i wpół godziny cały szereg najrozmaitszych zaprzęgów wlókł się za studentami.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kto winien?

POWIEŚĆ z ANGIELSKIEGO.

3

(Ciąg dalszy).

— Ha! — pomyślałem, obejmując spojrzeniem jego przystrzyżone faworyty, wyraz twarzy pełen uszanowania, lecz i godności zarazem — ha! ten wygląda na wiarogodnego świadka.

Nie omyliłem się. Kamerdyner Tomasz był człowiekiem wielkiej wartości i oceniał to należycie.

Na sędzi śledczym, również jak i na nas wszystkich, sprawił on wrażenie dodatnie.

— Nazywasz się Tomasz Dongharty? — pytał urzędnik sądowy.

— Tak, panie.

— Od jak dawna pozostajesz w służbie u p. Leavenworth?

— Od dwóch lat.

— Wszakeś ty pierwszy spostrzegł, iż pan twój został zamordowany?

— Tak, panie, ja i p. Harwell.

— Kto to taki p. Harwell?

— P. Harwell był sekretarzem prywatnym p. Leavenworth, pisywał mu listy.

— Dobrze. Powiedz mi teraz o której godzinie — dnia, czy też nocy — zrobiliście to odkrycie?

— Dziś rano, proszę pana, bardzo wcześnie, około ósmej.

— A gdzie?

— W bibljotece, obok pokoju sypialnego. Weszliśmy, wyważywszy drzwi, zaniepokojeni tem, iż p. Leavenworth nie schodził na śniadanie.

— Wyważyliście drzwi, powiadasz? Czy były na klucz zamknięte?

— Tak, panie.

— Z wewnątrz?

— Nie potrafię na to panu odpowiedzieć. Nie było klucza w zamku.

— W jakiej pozycji zastaliście p. Leavenworth?

— Siedział przy dużym stole, na środku bibljoteki, był odwrócony plecami do drzwi pokoju sypialnego, pochylony naprzód, z głową opartą na dłoniach.

— Jak był ubrany?

— Miał na sobie ubranie wieczorowe, tak, jak dnia poprzedniego.

— Czy były w pokoju ślady walki, pomiędzy mordercą a ofiarą?

— Nie, panie.

— Nie spostrzegliście pistoletu na stole, albo na podłodze?

— Nie, panie.

— Czy nic nie wskazywało, iż dokonaną została kradzież, lub też że usiłowano jej dokonać?

— Nie, panie, w kieszeni; p. Leavenworth były pieniądze, znaleźliśmy także zegarek.

— Kto był w domu w chwili, gdyście uczynili to odkrycie?

— Miss Mary i miss Eleonora; p. Harwell; Kasia, kucharka; Molly, panna służąca i ja.

— Sami członkowie rodziny, domownicy i służba.

— Tak, panie.

— Kto miał obowiązek zamykać dom na noc?

— Ja, proszę pana.

— Czyś spełnił ten obowiązek wczoraj wieczorem, tak, jak zwykle?

— Tak.

— Kto dziś otworzył drzwi i okiennicę?

— Ja, proszę pana.

— W jakim znalazłeś je stanie?

— W takim, w jakim były wczoraj.

— Jakto? Nie było ani jednego okna otwartego, ani jednych drzwi odemkniętych, ani jednego odsuniętego rygla?

— Nie, panie.

Gdyby szpilka upadła w tej chwili, można było usłyszeć jej szelest.

Na wszystkich obecnych zaciążyła straszna świadomość, iż morderca nie mógł wyjść, że nie wyszedł z domu przed otwarciem drzwi z rana. Pomimo, iż wiedziałem już o tem, słysząc to teraz powtórnie, doznałem pewnego wzruszenia. Pochyliłem się naprzód, aby się lepiej przyjrzeć twarzy kamerdynera, i przekonać się, czy pod wielką pewnością siebie, nie usiłuje pokryć zaniedbania swych zwykłych obowiązków. Lecz na twarzy jego, znać było szczerość i prawdę. Wytrzymał śmiało wszystkie spojrzenia.

— Kiedy po raz ostatni widziałeś p. Leavenworth żywym? — pytał sędzia śledczy.

— Wczoraj wieczorem, przy obiedzie.

— Ktoś z was jednak widział go jeszcze potem?

— Tak, panie, p. Harwel widział go o wpół do jedenastej wieczorem.

— Jaki pokój zajmujesz w tym domu?

— Małę izdebkę w suterenach.

— A gdzie sypiają inni mieszkańcy tego domu?

— Prawie wszyscy na drugiem piętrze. Panie w dużych pokojach od frontu, p. Harwell, w niewielkim od podwórza. Służba żeńska na trzeciem piętrze.

— A więc nikt nie sypiał na tem samem piętrze, co p. Leavenworth?

— Nikt, panie.

— O której poszedłeś się położyć?

— Około jedenastej.

— Czyś słyszał jakie hałasy w domu przedtem lub potem? Czy sobie nie przypominasz?

— Nie, panie.

— Tak, iż odkrycie, które uczyniłeś dziś rano, było dla ciebie zupełną niespodzianką?

— Tak, panie.

Zawezwany do udzielenia bliższych szczegółów, Tomasz opowiadał, iż zaczęto przypuszczać, że musiało zajść coś niezwykłego wtedy dopiero, gdy p. Leavenworth nie przyszedł na śniadanie o zwykłej godzinie.

Czekano jeszcze jakiś czas, naradzając się co zrobić, a gdy p. Leavenworth wciąż jeszcze się nie ukazywał, miss Eleonora, zaniepokoiła się żywo i wyszła z sali jadalnej, mówiąc, że chce zobaczyć, co się stało. Po chwili wróciła, przerażona okropnie, oznajmiając, iż stukała do drzwi stryja, że go nawet przywoływała, lecz nie otrzymała żadnej odpowiedzi. Wówczas on, Tomasz i p. Harwell poszli razem na górę i usiłowali otworzyć drzwi od sypialnego pokoju, lecz były zamknięte na klucz z wewnątrz; weszli do bibljoteki, gdzie go znaleźli siedzącego przy stole, bez życia.

— A panie?

— Och! one pobiegły za nami, i weszły także do bibljoteki. Tu miss Eleonora zemdlała.

— A druga, miss Mary, o ile mi się zdaje?

— Nie pamiętam, co się z nią działo. Byłem tak zajęty cuceniem miss Eleonory, że nic nie widziałem po za tem.

— Dobrze. Ile czasu upłynęło, zanim przeniesiono p. Leavenworth do pokoju sypialnego?

— Bardzo niewiele. Zaraz potem, jak miss Eleonora odzyskała przytomność, co nastąpiło skoro tylko skropiono ją wodą.

— Kto podał myśl przeniesienia zwłok?

— Miss Eleonora. Zaledwie się ocuciła, drżąc na całem ciele, podeszła do zwłok i przyzwawszy mnie i p. Harwell, prosiła nas, abyśmy je złożyli na łóżku i poszli po doktora. Sprowadziliśmy go natychmiast.

— Przepraszam, jedno jeszcze pytanie: Czy miss Eleonora, towarzyszyła wam do drugiego pokoju?

— Nie, panie sędzio.

— Cóż robiła?

— Stała przy stole bibljoteki.

— Czem była zajęta?

— Nie widziałem. Odwrócona była do mnie plecami.

— Jak długo tak stała?

— Nie było już jej, gdyśmy wrócili.

— Nie było jej przy stole?

— Nie, nie było jej w pokoju.

— Hm! Kiedyż zobaczyliście ją znowu?

— W chwilkę potem. Wracała do bibljoteki, gdyśmy z niej wychodzili.

— Czy nic nie miała w ręku?

— Ja przynajmniej nic nie dostrzegłem.

— Czy brakowało czego na stole?

— Na stół nie zwracałem uwagi. Szło mi głównie o sprowadzenie doktora, choć wiedziałem, że już nic pomódz nie zdoła.

— Kto został w bibljotece, gdyś z niej wychodził?

— Kucharka, Molly i miss Eleonora.

— A miss Marry?

— Nie było jej tam.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 5 października.

Kalendarz kościelny. Dziś Flawji i Charytyny panien; jutro Brunona wyznawcy.

Kalendarz rybacki. W październiku łowić wolno: szczupaki, lipienie, głowacze, bolenie, jazie, świnki, czopy, wyrozuby, czeczugi, sandacze, leszcze, klonki, brzanki i cyrty.

Ochraniać należy łososia pstrąga i węgorza.

Kalendarz myśliwski. W październiku wolno polować na jelenie, rogacze, zające, borsuki, lisy, jarząbki, słomki, cietrzewie i głuszce, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozy, cieląt i szpiczaków oraz kury, głaszców i cietrzewie.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 5 min. 47, zachód przypada na godz. 5 min. 7; długość dnia 11 godzin 20 minut.

Jutro o godz. 8 m. 1 wieczór, przypada pierwsza kwadra księżyca. Ze zmianą lunacji nastaną dnie przeważnie jasne i ciepłe, następnie lekkie deszcze.

Ciepła rano stopni 11 C.

Rocznice historyczne. Dnia 5 październikka 1550 r. umiera w Krakowie Samuel Maciejowski, biskup krakowski.

Kazimierz Wielki troszczył się bardzo o rozwój miast, upatrując w nich ognisko dobrobytu całego kraju i cywilizacji, a zarazem siłę społeczną, niezbędną do utworzenia równowagi wobec coraz bardziej wzrastającej potęgi stanu rycerskiego. Miasta wszelako zamieszkałe przez Niemców i żydów, używały takiego samorządu, że stawały się, jakby państwem w państwie. Mieszczanie osiedleni na zasadzie prawa magdeburskiego czyli niemieckiego, przebywali w Polsce, nie wiele o nią się troszcząc, bo organicznie i prawodawczo związani byli z niemiecką swoją ojczyzną, mając najwyższy trybunał dla spraw miejskich w Magdeburgu.

Ażeby zespolić osiedleńców niemieckich z Polską, a oderwać ich od dawnej ojczyzny, ustanowił król dnia 5 października 1365 r. najwyższy trybunał dla prawa miejskiego w Krakowie, z apelacją do samego króla; zarazem zabronił Kazimierz Wielki pod najsurowszemi karami odwoływania się do trybunałów niemieckich.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Z nowym kwartałem prosimy o odnowienie przedpłaty.

W Krakowie:		Na prowincji:	
Do końca roku „	4·—	Do końca roku „	5·—
za październik „	1·35	za październik „	1·70
za odnoszenie do domu miesięcznie „	—·20		

Szanownych abonentów prosimy uprzejmie, żeby prenumeratę na *Głos Narodu* odnowili najpóźniej w sobotę, gdyż, kto tego nie uczyni, ten niedzielnego numeru już nie otrzyma.

O. Aloisius Galli, jenerał OO. Karmelitów, przybył z Rzymu do Krakowa. Równocześnie przebywa w Krakowie prowincjał OO. Karmelitów, ks. Spolski, który stale mieszka we Lwowie.

Dr Józef Wereszczyński, członek Wydziału krajowego, przybył we wtorek w sprawach urzędowych do Krakowa.

Prof. dr Pareński powrócił już z Wiednia, dokąd jeździł na kongres lekarski.

Popierajmy piękny cel, jaki sobie obrało zawiązujące się w Krakowie Stowarzyszenie opieki nad osobami, uwolnionemi z więzień i zakładów karnych okręgu krakowskiego sądu kraj. wyższego. Wedle statutu Stowarzyszenia, przez władze już zatwierdzonego, udzielona opieka moralna i materjalna ma na celu człowieka upadłego podźwignąć i wynaleźć dla niego uczciwy sposób zarobkowania, ułatwić powrót do społeczeństwa, pojednać go z temże i tak dopomagając mu do odzyskania godności obywatelskiej, tem samem dodawać odwagi do wytrwania na drodze poprawy i powstrzymać od ponownego upadku. Cel wzniosły, chęci grona osób najlepsze, żeby jednak cel ten przeprowadzić, trzeba poparcia ludzi dobrej woli. Komitet do poczynienia przygotowań celem ukonstytuowania się Stowarzyszenia tego wybrany, liczy też na silne poparcie społeczeństwa i dla tego zaprasza do jak najliczniejszego przystępywania do tej humanitarnej instytucji.

Walne zgromadzenie, celem ukonstytuowania się Stowarzyszenia, odbędzie się dnia 21 października b. r., o godz. 12 w południe, w sali krakowskiej Rady miejskiej. Wkładki można nadsyłać pod adresem Prokuratorji państwa w Krakowie.

Przypominamy, że w niedzielę d. 7 bm. nastąpi zjazd do kopalń wielickich na cel dobroczynny.

P. Ignacy Drewnowski, nadinżynier kolei państwowej, przeniesiony został z Krakowa do Lwowa, jako naczelnik głównych warsztatów kolejowych.

* **Posiedzenie Rady miejskiej** odbyło się wczoraj pod przewodnictwem pierwszego wiceprezydenta miasta, p. dra Pieniążka. Sekretarz prezydjum, p. Groelle, odczytał pismo, nadeszłe na ręce p. prezydenta miasta, jakie polecono odesłać do właściwych sekcyj. Następnie postawił wniosek p. wiceprezydent, aby uprosić p. prezydenta miasta, żeby imieniem Rady wysłał podziękowanie do Lwowa, za gorące przyjęcie, jakiego Rada doznała podczas swego pobytu na Wystawie. Wniosek ten jednogłośnie uchwalono. Z kolei r. m., dr Boroński, odczytuje następujące pismo: „Wobec licznych skarg i zażaleń na budownictwo miejskie podnoszonych, zarówno w Radzie miejskiej, jak i po za Radą; w obec smutnych faktów, jakie wyszły na jaw przy rozprawie karnej, przeprowadzonej z powodu zawalenia się domu przy ulicy Długiej w lipcu 1893 roku, uważamy reorganizację budownictwa miejskiego za rzecz konieczną i niecierpiącą dalszej zwłoki i wnosimy: Rada miejska uprasza Prezydenta o przedstawienie sobie jak najspiesznej wniosków, dążących do reorganizacji i uzupełnienia urzędu budownictwą miejskiego.“ Powyższe pismo podpisało 10-iu radców miejskich.

Nastąpiły interpelacje: 1) Jana Redyka w sprawie parcelacji gruntów pofortyfikacyjnych i prośba, żeby raz już parcelacji dokonano; 2) dra Stycznia o wyrównanie dołów na gruntach pofortyfikacyjnych ziemią, którą obecnie gdzieindziej wywożą, a co w przyszłości może znaczny koszt za sobą pociągnąć; 3) p. Romana Chmurskiego, aby szpetną tandetę przylegającą do ulicy Dietlowskiej już raz usunięto. Po powyższych interpelacjach, na które p. wiceprezydent dawał wyjaśnienia, przystąpiono do porządku dziennego i uchwalono: 1) Udzielić kredytu dodatkowego do budżetu na r. 1894, celem pokrycia wydatków za roboty przedzimowe w szkole Sztuk pięknych. 2) Nowe nazwy dla szkół ludowych. (Wyliczyliśmy je na tem miejscu przed kilku dniami. *Przyp. Red.*) 3) Przyjęto do wiadomości sprawozdanie o zamknięciu rachunkowem funduszu Sukiennic za lata 1891 i 1892 i udzielono urzędnikom kasowym w administracji tegoż funduszu za powyższe lata absolutorjum. 4) Przyjęto do wiadomości sprawozdanie o zamknięciu rachunkowem funduszu Rudolfa za lata 1891 i 1892, oraz sprawozdanie o zamknięciu rachunkowem funduszu dra Dietla za lata 1891 i 1892. Odpowiedzialnym urzędnikom kasowym udzielono absolutorjum.

Przy drzwiach zamkniętych uchwaliła Rada przyjęcie do gminy m. Krakowa Salomona Lipskiego, Zygmunta Andrzeja Korzeniowskiego i Karola Machowskiego. Nad podaniem zaś Józefy Nowakowej i Jana Sadowskiego o przyjęcie ich do gminy, przeszła Rada do porządku dziennego. Na tem posiedzenie zamknięto.

Z teatru. Jutro, w sobotę, po raz pierwszy ukaże się na scenie sztuka autora „Wigilji św. Andrzeja“ i wybornych „Dzieci muzy“, p. Fr. Domnika, p. t, „Sto djabłów“. Jest to obraz z epoki Stanisławowskiej, kiedy Warszawa hulała i bawiła się zapamiętale, gdy festyny „pod Blachą“ w zamku królewskim nadawały tonu życiu towarzyskiemu sfer wyższych. Na tle owem snuje autor intrygę miłosną; w niej ważną rolę gra „Stu djabłów“, związek wesołej młodzieży sfer arystokratycznych, który płata figle w przebraniu szatańskiem. Główne role w tej efektownej sztuce kostjumowej, przedstawiają: panie Leszczyńska, Morska, Sznage, T. Trapszówna, Wolska; pp.: Mielewski, Przybyłowicz, Rygier, Śliwicki, Sobiesław, Stępowski i Zawadzki.

* **Budki z wodą sodową**, znajdujące się na Plantacjach, zostały już zamknięte. W ślad za tym zwiastnnem zimy pójdzie i zakrycie futerałami figur i pomników, aby je ochronić od wpływów klimatycznych. Niedziwny ten pośpiech, toż w Linzu już onegdaj śniegi spadły!

W „Czytelni kolejowej“ przy ul. Lubicz l. 15, odbędzie się w niedzielę przedstawienie teatralne, połączone z zabawą tańcującą. Amatorzy odegrają tym razem wesołą krotochwilę ze śpiewami w 3 aktach z prologiem p. t. „Pani majstrowa z Kleparza“. Początek przedstawienia o godzinie w pół do 8 wieczorem.

Hańbiące zarobki. Jak corocznie, tak i w roku bieżącym, święta żydowskie stały się dla naszych katoliczek źródłem zarobków; wszystkie szynki i trafiki obsiadły kobiety-chrześcijanki, szczęśliwe, że mogą za lichą zapłatę wysługiwać się żydom. Rzecz godna zastanowienia. Brak nam sług, gdy potrzeba w domu pomocnicy, do mycia podłóg lub do szorowania kuchennych naczyń, nawet za grubą zapłatę niepodobna prawie znaleść nikogo, natomiast, skoro żyd zawoła, pojawi się ich co najmniej dziesiątek albo i więcej. W tem wszystkiem jest coś, czego odgadnąć niepodobna. Możnaby jedynie przypuszczać: zdemoralizowanie zupełne, zwyrodnienie, bo przecież zdarza się, że podczas Świąt Wielkanocnych, jeżeli przypadają razem z żydowskiemi, chrześcijanki także szynkują i zajmują się w trafikach. Czy w tym stanie rzeczy żydzi nie bez słusznego powodu szykanują naszą wiarę? W każdym przecież razie nie mamy dość słów potępienia dla tych istot, zaprzedających swój czas, swój wstyd, swoją godność, swoją wiarę, za nędzne kilka centów dziennie!

Losowanie V kadencji ławy przysięgłych, odbędzie się jutro w prezydjum sądu krajowego karnego, wobec delegatów Prokuratorji i Izby adwokackiej.

Z Sądu. Trybunał przysięgłych, pod przewodnictwem radcy Wawrauscha, skazał Wojciecha Puchałę, nałogowego złodzieja, kilkakrotnie już karanego więzieniem, tym razem również za zbrodnię kradzieży, jak i za usiłowaną kradzież, na karę 8 letniego ciężkiego więzienia, obostrzonego postem. Oskarżenie w powyższej sprawie dwa dni trwającej, wnosił zastępca prokuratora, radca dr Fr. Bujak.

* **Dla gospodyń.** Magistrat przeznaczył plac pod Kapucynami, na targi kapusty w głowach. A więc tylko tam można tanio większe zapasy kapusty nabywać.

* **Odznaczenie.** P. Jan Sas Zubrzycki, architekt cywilny, b. docent politechniki, obecnie inspektor budownictwa miejskiego w Krakowie, otrzymał na Wystawie lwowskiej medal złoty, za prace i wydawnictwa architektoniczne, tudzież za projekta domów i kościołów, które wystawił bądź w Krakowie, bądź na prowincji.

Z powodu śmierci posła sejmowego hr. Zdzisława Tyszkiewicza, uchwalił Wydział krajowy: wywiesić na gmachu sejmowym żałobną chorągiew; złożyć na trumnie zmarłego wieniec; delegować na pogrzeb prezesa Rady powiatowej ropczyckiej p. Michałowskiego z prośbą, aby zastąpił Wydział krajowy; wreszcie wystosować pismo kondolencyjne do Rady powiatowej kolbuszowskiej, której zmarły był prezesem.

Z Bursy w Wadowicach. Walne zgromadzenie członków Towarzystwa Bursy im. Stefana Batorego w Wadowicach odbędzie się w sali radnej Magistratu, d. 7 października b. r., o godzinie 5 wieczorem. Porządek obrad: 1) Odczytanie protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia, odbytego 4 października 1893 r. 2) Sprawozdanie wydziału z czynności za r. 1894. 3) Sprawozdanie skarbnika. 4) Uchwalenie funduszu żelaznego. 5) Uchwalenie budżetu na rok administracyjny 1894/5. 6) Wnioski członków Towarzystwa. 7) Wybór prezesa, 10 członków wydziału i 4 zastępców. 8) Wybór syndyka i komisji lustracyjnej.

Z życia towarzyskiego. Ślub panny Bożenny Wczelakówny, córki znanego lwowskiego przemysłowca i właściciela fabryki p. Franciszka Wczelaka i Emilji z Grossów, z panem Aleksandrem Milskim, wydawcą popularnego *Śmigusa*, odbędzie się we Lwowie w sobotę dnia 6 bm. wieczorem, w katedrze ormiańskiej.

Ks. Adam Sapieha nadał na rok szkolny 1894/5 stypendja z fundacji śp. ks. Leona Sapiehy o rocznych 500 zł. pp.: Aleksandrowi Kolesie, dr. filozofji studjującemu filologię słowiańską i Marjanowi Rawskiemu, ukończonemu słuchaczowi politechniki dla kształcenia się za granicą w fabrykach cellulozy.

Komitet Wystawy lwowskiej daje w niedzielę 14 bm, w hali muzycznej raut dla wystawców. Małżonki członków komitetu wystawowego będą na tym raucie pełniły obowiązki gospodyń.

Stypendjum państwowe dla krajowych szkół zawodowych. Pan Minister w. i o. ustanowił od d. 1 stycznia 1895 dwanaście stypendjów państwowych dla uczniów krajowych szkół i warsztatów zawodowych, a mianowicie: po dwa stypendja po 15 zł. miesięcznie dla uczniów krajowej szkoły tkackiej w Krośnie i szkoły garncarskiej w Kołomyi, po jednem stypendjum po 15 zł. miesięcznie dla uczniów warsztatu stolarskiego w Stanisławowie, warsztatu ślusarskiego w Grybowie, szkoły kołodziejsko-bednarskiej w Kamionce Strumiłowej, szkoły koszykarskiej w Czerwonej Woli i w Jaśle, wreszcie po jednem stypendjum po 10 zł. miesięcznie dla uczniów szkoły koronkarskiej w Zakopanem i dla uczniów warsztatu szewskiego w Uhnowie. Stypendja są przeznaczone dla uczniów niezamożnych w Galicji, którzy zamierzają osiedlić się w kraju jako przemysłowcy w tym zawodzie, który szkoła uprawia. Stypendjum rozdaje Namiestnictwo w porozumieniu z Wydziałem krajowym na cały czas nauki, o ile postęp i zachowanie się stypendysty są odpowiednie. — Oprócz powyższych stypendjów nowych pozostają jeszcze dwa stypendja państwowe po 25 zł. miesięcznie dla uczennic centralnego kursu koronkarstwa w Wiedniu.

Zasiłki. W budżecie krajowym na rok 1894 wyznaczył Sejm do dyspozycji Wydziału krajowego kwotę 4.400 zł. na zasiłki dla internatów, istniejących przy seminarjach nauczycielskich. Wydział krajowy po zasięgnięciu opinji Rady szkolnej krajowej, udzielił z powyższego ryczałtu następujące zasiłki: Internatowi św. Józafata przy seminarjum nauczycielskiem męskiem we Lwowie 1000 zł.; internatowi przy seminarjum nauczycielskiem żeńskiem we Lwowie 400 zł.; internatowi przy seminarjum nauczycielskiem męskiem w Krakowie 1000 zł.; internatowi przy seminarjum nauczycielskiem męskiem w Tarnowie 1000 zł.; wreszcie internatowi przy seminarjum nauczycielskiem męskiem w Samborze 1000 zł. — Wydział krajowy udzielił zasiłku 300 zł. z fund. kraj. dla pogorzelców miasta Dynowa, na ręce komitetu lokalnego.

Egzamina aspirantów Urzędowa *Wiener Zeitung* — jak nam krótko doniósł telegram — ogłasza rozporządzenie ministerstwa obrony kraj., dotyczące egzaminów aspirantów na jednorocznych ochotników. Aspiranci mają w odnośnych podaniach zaznaczyć, w jakim języku zamierzają poddać się egzaminowi na ochotnika jednorocznego i który język ma być „drugim“. Egzaminy odbywać się będą w miejscowościach, w których znajdują się szkoły średnie. W tym celu zamianowaną będzie jedna lub też więcej komisyj egzaminacyjnych. Komisja składa się: 1) z oficera sztabowego, 2) z trzech profesorów szkół średnich, a to dwóch profesorów z wyższego gimnazjum, a jednego z wyższej szkoły realnej, 3) z trzech oficerów czynnych. Profesorowie szkół średnich mianowami będą członkami komisji na przeciąg 2 lat. Przynajmniej dwóch oficerów, należących do komisji, musi władać językiem głównym (krajowym). Egzamin pisemny obejmuje języki i matematykę. Rozporządzenie powyższe zawiera szczegóły postępowania przy egzaminie i postanawia, że kandydat, który padł z jednego przedmiotu, może takowy powtórzyć po 3 miesiącach. Z kilku przedmiotów reprobuje się na rok. Egzamin składa się z następujących przedmiotów: język główny (w Galicji: polski, ruski lub niemiecki); drugi język (jeżeli język polski był głównym, „drugi“ język może być ruski albo niemiecki); geografja, historja powszechna, historja naturalna, fizyka, chemja i matematyka.

W Berlinie zabroniono oficerom uczęszczać do teatru na przedstawienia sztuki Gerharda Hauptmanna „Tkacze“.

Na Wawel. (Ciąg dalszy). Halski, Hanak, Hawełka, Heller, Herliczka, Hochstim, Hoffman, Holik, Ihnatowicz, Jakubowski i Jarra, Kasa Oszczędności m. Krakowa (Biliński, Stefan Kowalski, Krzykowski, Srokowski i Walter), Klimek, Kluba, Kłosiński, Knoreck, Kolloros, Kondolewicz, Kosydarski, Kowarzyk, Kroo i Blankstein, Kurkiewicz, Laberschek, Lubański, Marynowski, Maurizio, Mendelsburg, Niemetz, Neuwerth, Niemojewski, Niesiołowski, Nowiński, Piątkowski, Pruszyński, Przybyłowicz, Redyk, Rehman, Reifer, Reim i Friedrich, Ripper, Roszkowski, Siedlecki, Sobierajski, Spółka wydawnicza, Stachurski, Suski, Szafrański, Szczurkowski, Towarzystwo handlowe, Trafika główna, Trauczyński, Tyrkalska, Urząd podatkowy, Wentzl, Wikida, Wojciechowski, Zajączkowski, Zaplatalski, Zegadłowicz, Zieliński, Zimler, Zwoliński.

(C. d. n.)

Repertoar teatralny. Dziś, w piątek 5 bm., przedstawienie popularne, po cenach zniżonych, „Rodzinne gniazdo“, sztuka w 4 aktach H. Sudermanna.

Nekrologja. Członek Izby panów, hr. Rudolf Chotek zmarł w Wiedniu.

Nagrody na Wystawie.

Lwów 1 października.

Na podstawie uchwały komitetu sędziów w dalszym ciągu otrzymali:

1) W dziale piśmiennictwa:

Dyplom honorowy komitetu Wystawy: Akademja Umiejętności w Krakowie, za wydawnictwo map, przedstawiających jej działalność w badaniu ziem polskich i wielkiej tablicy statystyczno-graficznej, wyobrażającej

ruch wydawniczy w Polsce od r. 1794 do 1893, jak niemniej za cenne publikacje w liczbie 374 tomów wydanych przez tę najwyższą intytucję naukową w kraju naszym.

Medal srebrny komitetu Wystawy; Rutkowski Józef w Krakowie, za opracowanie statystyczno-graficznej na podstawie biljografji Estreichera i przewodnika bibljograficznego dra Wisłockiego.

2) W dziale drukarstwa:

Dyplom honorowy komitetu Wystawy: Drukarnia „Czasu“ w Krakowie, za świetne okazy druków, wychodzących od lat dawnych z tej oficyny.

Medal złoty komitetu Wystawy: Drukarnia Wł. L. Anczyca i S-ki w Krakowie, za prześliczne i staranne okazy druków.

Medal srebrny komitetu Wystawy: Drukarnia Pillera i S-ki, Lwów, za piękne i staranne druki, drukarnia związkowa we Lwowie, za piękne i starane druki, drukarnia J. Styfiego w Przemyślu, za piękne i staranne druki.

Medal bronzowy komitetu Wystawy: Drukarnia ludowa we Lwowie, za staranne druki, drukarnia Jakubowskiego w N. Sączu, za staranne druki, drukarnia Żupnika w Drohobyczu, za staranne druki, Łakociński Józef, zarządca drukarni „Czasu“, za wzorowe prowadzenie drukarni, Gadowski Jan, zarządca drukarni Anczyca, za wzorowe prowadzenie drukarni, Weber Władysław, zarządca drukarni Wł. Łozińskiego we Lwowie, za wzorowe prowadzenie drukarni, Neuman Józef, techniczny kierownik firmy „Piller i S-ka“, za staranność około druków, wychodzących z tej oficyny.

List pochwalny: Golliob Zygmunt, drukarnia we Lwowie, za ładnie wykonane druki, Stodolak Antoni, maszynista drukarni „Czasu“, za czyste i staranne odbicia druków, Koch maszynista drukarni Anczyca za czyste i staranne odbicia druków, Świerzyński Aleksander, za prace zecerskie artystycznie wykonane w drukarni „Czasu“, Towarzystwo naukowe im. Szewczenki we Lwowie za wykonane wzory druków w własnej drukarni.

3) W dziale lejarni i wycinania czcionek.

Medal stebrny komitetu Wystawy: Golczewski Adolf we Lwowie, za okazy czcionek własnego wyrobu, Błędkowski Stanisław Maksymiljan w Wiedniu, za artystyczne i odręczne wykonanie wzorów pisma ciętego.

4) W dziale księgarskim i wydawniczym.

Medal złoty komitetu Wystawy: Księgarnia H. Altenberga we Lwowie, ze illustrowane wydawnictwo arcydzieł literatury polskiej.

Medal srebrny komitetu Wystawy: Księgarnia spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, za piękne, tanie i pożyteczne wydawnictwa dzieł polskich, Miarka K. w Mikułowie (Szląsk pr.), za publikacje dla ludu, księgarnia Seyfartka i Czajkowskiego we Lwowie, za wydawnictwo podręczników szkolnych i inne nakłady, Wilhelm Zuckerkandel w Złoczowie, za wydawnictwo taniej i popularnej „Bibljoteki powszechnej“, Muzeum przemysłowe we Lwowie, za wydawnictwo „Wzorów przemysłu domowego“, Stowarzyszenie dla wydawnictwa dzieł lekarskich pod redakcją dra Korczyńskiego w Krakowie, za swe wydawnictwa, Poliński Jozef we Lwowie, za zasługi około podniesienia polskiej stenografji.

Medal bronzowy komitetu Wystawy: West Feliks w Brodach, za własne nakłady, Pelar J. A. w Rzeszowie, za własne nakłady, Matula Marjan, kierownik księgarni spółki wydawniczej polskiej w Krakowie.

List pochwalny: Towarzystwo Jezusowe w Krakowie, za tanie wydawnictwa dzieł religijno-moralnych, Kozłowski Karol z Poznania, za piękne wydawnictwa obrazkowe, Zawistowski Lucjan, za stenografję „Grażyny.

5) W dziale introligatorskim.

Medal złoty komitetu Wystawy: Jahoda Robert w Krakowie, za pełne smaku i artystyczne wyroby introligatorskie, Wierzbicki Ludwik we Lwowie, za piękne i artystyczne wyroby introligatorskie.

Medal srebrny państwowy: Wojcik Karol w Krakowie, za wzorowe i artystycznie wykonane roboty introligatorskie, Kuczabiński Wincenty we Lwowie, za toż samo.

Medal srebrny komitetu Wystawy: Getritz Aleksander we Lwowie, za piękne wyroby introligatorskie.

Medal bronzowy komitetu Wystawy: Spożarski Michał i syn we Lwowie, za ładne oprawy książek do modlenia, Repetowski Piotr w Krakowie, za ładne oprawy książek, Andraszek Franciszek. współpracownik u Jahody w Krakowie, Tymkow, współpracownik u W. Kuczabińskiego we Lwowie.

6) W dziale litograficznym.

Medal srebrny komitetu Wystawy: Hölzer E. w Wiedniu. za piękne wykonanie szkolnych map polskich.

Medal bronzowy: Andreyczyn Andrzej w Lwowie, za ładne okazy litograficzne.

List pochwalny: Miziewicz A. J. i Sp. w Kołomyi, za ładne wyroby litograficzne.

7) W dziale fotografji i fotominiatur.

Dyplom honorowy komitetu Wystawy: Mien Juljusz w Krakowie, za znakomite artystyczne zdjęcia fotograficzne.

Medal złoty komitetetu Wystawy: Zakład fotograficzny „Marja“ we Lwowie, za prześlicze zdjęcia fotograficzne, a w szczególności za artystyczne zdjęcie widoku Lwowa.

Medal srebrny komitetu Wystawy: Za piękne zdjęcia fotograficzne: Mazur Dawid ze Lwowa, Boretti T. E. z Grodna, Jahudka Józef, w Wiedniu, Bachrynowicz Teodozy z Czerniowiec, Jacobi A. Torunia, Grzywiński ze Lwowa, za artystyczne wykonane fotominiatury i Szim Józef. za okazy pracy kaligraficznej.

Medal bronzowy komitetu Wystawy: Za piękne zdjęcia fotograficzne: Zakład fotograficzny „Olga“, Zakład fotograficzny „Stella“, Strzelecki Kazimierz w Czortkowie, Popiel Józef we Lwowie, Zofja Trzemeska za współpracownictwo w atelier E. Trzemeskiego.

List pochwalny: Jurkiewicz T. w Kołomyi, za zdjęcia fotograficzne, Falkowski Jerzy Grudziądz, za zdjęcia fotograficzne, członkowie „Klubu miłośników fotografji“, Piegłowski, kapitan Pirgo, Stromenger, Widyński i S. Matkowski, za zdjęcia fotograficzne.

Wszelkie publikacje perjodyczne, uchylone zostały przez komitet sędziów od ubiegania się o nagrodę.

(C. d. n.)

ROZMAITOŚCI.

Pamiętniki tajnego ajenta. (Ciąg dalszy). Mieszkałem na przedmieściu Saint-Antoine i dla swobody osobistej spędzałem też tam znaczną część dnia. Obecność moja w tej dzielnicy nie była zresztą, bezużyteczną ponieważ w ul. Sainte-Margueritte znajdowała się straszna nora, w której zbierali się ludzie najgorszego gatunku, mordercy i złodzieje. Paryżanie bulwarowi sądzą, że zgłębili tajemnice stolicy, gdy ich jaki rodzajowy amator zaprowadził zwidzić *Château-Rouge* i *Père Lunette*... Tymczasem zakład z ulicy Galande, albo tamten z dawnej des Anglais, to jeszcze pałace wobec tej wstrętnej piwnicy z Sainte-Marguerite i nie radziłbym ciekawym moralistom, by się tam mieli zaawanturować sami. Ci, co się tam schodzą, nie lubią tego, gdy się im spoczynek zakłóci.

Wyobraźcie sobie najpodlejszy zakład handlarza win z kantorkiem cynkowym; stołów kilka drewnianych, w głębi piwnice i tylne kramy. Tam ostry odór chwytał cię za gardło, a smrodliwa atmosfera szczypała oczy! Nie widziałeś tam klijenta, ani z mężczyzn, ani z kobiet, któryby miał twarz całą.

Te indywidua umiały wybornie poznawać ajenta policyjnego. Żaden się jednak z niczem nie odzywał. Ja i kilku moich kolegów przyzwyczailiśmy ich do poszanowania nas, a przecież dnia nie było, byśmy im nie musieli wojny wydać. Byliśmy naturalnie zawsze bez broni, liczyliśmy więc tylko na boksery.

— Przeklęty osieł! — takiego wykrzyknika pozwalano sobie najczęściej, kiedy wchodziłem, atoli oni sami myśleli zawsze, iż ja tego nie słyszę.

Ja miałem prawo wprawdzie zaraz na miejscu aresztować tam każdego, kogoby mi się podobało, i oddać do policji poprawczej, ale byłoby z tem za dużo ambarasu. Wolałem juz poczekać aż upatrzona ofiara mojego obowiązku znajdzie się na ulicy. Tam dopiero wpadałem na niego odrazu biorąc go za kołnierz. Znano mnie z silnych pięści i wiedziano, że nie pardonuję.

Nieraz robiłem się stosownie do potrzeby nader słodkim i życzliwym dla wszystkich. Wówczas musiałem nieraz za pan brat być z nimi i niejeden kieliszek wychylić z całym tym pięknym światkiem. Wśród takich okoliczności czasem chciał który wyrządzić mi krzywdę; aliści zaraz znajdował się pomiędzy nimi, jaki „przyjaciel“ na moją obronę.

Do dwudziestego stycznia nie zajmowałem się niczem większem od sprawek drobiazgowych, złodziejskich, aresztowaniem „kieszonkowych“ itp. Ale za to wyrabiałem sobie rękę. Czułem sam, że się stawałem z każdym dniem zręczniejszym, wprawniejszym i bieglejszym w moim fachu. Spełniałem moją skromną misję nadzwyczaj sumiennie. Miałem bowiem, jak to mówią, zamiłowanie swego zawodu. Nieraz mi się zdarzało, że w zapale potrafiłem tropić przez całe trzy noce gdzieś raz podpatrzonego złodzieja na niedużem przestępstwie.

Z niecierpliwością oczekiwałem z dnia na dzień jakiejś większej sprawy, któraby mi dała sposobność rozwinąć moje przyrodzone zdolności i to małe doświadczenie, jakie już zdobyłem w niedługim czasie; gdy wtem pewnego pięknego poranku, a było to, pamiętam, 21 stycznia 1876, wysłał mnie p. Jacob, na pogrzeb Bemelsmansa, strzelca przybocznego barona Rotszylda, zabitego w Ferrières przez kłusowników. (C. d. n.)

Sprzedaż kości poległych. Półurzędowa *Agence Balcanique* donosi, że pisma rosyjskie, pomimo zaprzeczenia, rozszerzają dalej bajkę, jakoby rząd bułgarski nadał Anglikom koncesję na wykopywanie i wywożenie kości żołnierzy rosyjskich z ostatniej wojny na nawóz.

Śmierć na scenie. Onegdaj, w czasie przedstawienia baletowego w Petersburgu zmarł nagle ulubiony artysta, Stukołkin, po przesłużeniu w teatrze około 50 lat.

HUMOR.

Gdyby atrament wiedział, ilu nim ludzi oczerniono, toby się ze wstydu zaczerwienił.

— Mamusiu, niech mamusia da mi kropli miętowych, bo lalka jest chora...

— A cóż jej jest?

— Nóżka jej się odpruła.

— Podobno nie udał ci się ostatni egzamin?

— Przeciwnie, na ogólne żądanie będę go musiał powtórzyć.

Bogatemu bywa ciężko po obiedzie, biedakowi przed obiadem, gdyż często nie wie, czy go jeść będzie...

OSTATNIA POCZTA.

Wczoraj, z powodu imienin cesarza, odbyło się w kościele św. Szczepana uroczyste nabożeństwo, celebrowane przez kardynała Gruschę.

Według *Gazety Kolońskiej*, zazwyczaj bardzo dobrze informowanej, nie jest prawdą, żeby carowi było teraz lepiej. Przeciwnie, jest mu coraz gorzej, wychudł niezmiernie i wciąż jest rozdrazniony. Dlatego mówią o rejencji z następcą tronu i W. ks. Włodzimierzem u jego boku.

Z powodu choroby cara, pisze *Swoboda*, organ Stambułowa: „My Bułgarzy mamy szczególny powód modlić się o zdrowie cara, gdyż tylko jego miłość pokoju i jego osobista wola ochraniała nas dotąd przed zamachami rosyjskiej partji wojskowej i panslawistów, którzy w ujarzmieniu Bułgarji upatrywali urzeczywistnienie swoich ideałów“.

Z Paryża telegrafują d. 4 października: Ze strony oficjalnej zaprzeczają wiadomości o ogłoszeniu blokady w portach Madagaskaru. Wiadomość o zwołaniu angielskiej rady ministrów, rzekomo z powodu kwestji Madagaskaru, stała się powodem dla części prasy francuskiej do nowych gwałtownych napaści na Anglję. Prezydent Casimir-Perier powrócił do Paryża. Większość dzienników oświadcza, że nie ma wcale powodu do zaniepokojenia z powodu zwołania angielskiej rady ministrów. Pomiędzy Francją a Anglją nie ma żadnej trudności, którejby nie można było rozwiązać w sposób przyjacielski. Jedynie kwestja egipska ma stosunkowo poważniejszy charakter. Nie ma jednakże wcale powodu do przypuszczenia, aby Anglja miała nie dotrzymać swoich zobowiązań.

Drugi międzynarodowy Zjazd urzędników kolejowych został onegdaj w Paryżu otwarty. Na Zjazd przybyli delegaci: z Austrji, Hiszpanji, Francji, Holandji i Włoch. Oczekiwani są delegaci z Anglji i Ameryki. Prezydjum powierzono francuskiemu delegatowi, wiceprezydentami wybrani zostali delegaci: austrjacki i holenderski. prezydent podał do wiadomości pisma powitalne, które nadeszły od portugalskich i angielskich urzędników kolejowych. Nadesłane z Niemiec pismo przewiduje w niedalekiej przyszłości organizację potężnego syndykatu, którego główne zasady są już nakreślone. Zjazd rozpoczął obrady nad regulaminem.

Według ostatnich wiadomości, otrzymanych w Paryżu, Lemyre de Vilers, wysłany do Madagaskaru, minął już Zanzibar. Zwołanie Izb nastąpiło, jak się zdaje, wskutek ważnych spraw bieżących.

W północnych Włoszech wielkie teraz panują powodzie. W Bolonji obawiają się zawalenia mostu, a w Ankonie kilka ulic stoi pod wodą.

Lordem majorem w Londynie wybrano Józefa Renalsa.

W Konstantynopolu wybuchła dość silna cholera.

Namiestnik chińskiej prowincji, Kirin, telegrafuje, że silny oddział wojsk japońskich wylądował pod Lanchem. Bliższych szczegółów brak. Cesarz chiński kazał z Mukden wywieść swoje skarby i archiwa w głąb państwa. Wiadomość o tem, zrobiła w Pekinie jak najgorsze wrażenie.

Biuro Reutera donosi z Port-Louis (wyspa św. Maurycego): We wszystkich portach Madagaskaru, ogłoszonym jest stan blokady. Francuski rezydent jeneralny, udał się do Tamatawy i otrzymał instrukcję do przedsięwzięcia środków obrony kolonistów francuskich, na wypadek rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich.

Biuro Reutera donosi z Port-Said: Srejk ro-

botników, zatrudnionych na okrętach, przeznaczonych do czyszczenia kanału sueskiego ze szlamu, przybiera większe rozmiary. Robotnicy opuścili wszystkie okręty aż do Ismailii. Położenie jest poważne.

Zebrane w Yokohama od kilku dni niemieckie okręty wojenne, otrzymały rozkaz udania się do północnych portów chińskich.

Telegramy.

Wiedeń 5 października (rano). Słychać, że ministerstwo spraw zagranicznych rozważa ewentualność wysłania okrętu wojennego do chińskiego portu, celem ochrony swych poddanych.

Wiedeń 5 października (rano). *Wiener Ztg* ogłasza: Prywatny docent Halban mianowany nadzwyczajnym profesorem niemieckiego prawa w Czerniowcach.

Wiedeń 5 października (rano). Ministerstwo handlu wypracowało nowelę przemysłową w duchu żądań rzemieślniczych. Jeszcze w jesieni przedłoży ją Izbie.

Berlin 5 października (rano). *Reichsanzeiger* zapewnia, że po ukończeniu śledztwa przeciw aresztowanym podoficerom będą powody ogłoszone.

Berlin 5 października (rano). Cesarska rodzina przybędzie w zimie do Abbazji.

Paryż 5 października (rano). *Temps* zapewnia, że nie ma żadnych powodów do francusko-angielskich dyferencyj.

Rzym 5 października (rano). Wedle pogłoski, stan zdrowia królowej bardzo zły.

Londyn 5 października (rano). Rada gabinetowa uchwaliła wysłanie wojska i wzmocnienie floty na morzach chińskich. Wszelkie inne pogłoski są fałszywe.

Londyn 4 października (po poł.) Rada gabinetowa, zwołana wyłącznie celem uchwalenia wysyłki wojsk angielskich, które w porozumieniu z Chinami, mają zająć porty chińskie dla ochrony Europejczyków. Istotnie idzie, zdaje się, o ubezpieczenie się przeciw niespodziankom ze strony Rosji.

Wiedeń 4-go października. Galicyjski bank kredytowy i „Laenderbank“ traktują o nabycie kopalni w Borysławiu i o założenie towarzystwa akcyjnego do racjonalnej eksploatacji.

Berlin 4-go października. Sensację wywołał tu artykuł wiceadmirała Wernera wykazujący potrzebę budowy krzyżowców tak opancerzonych, aby pociski nowego wynalazku (*Brisanz-geschosse*) odbijały się od nich. Francja i Rosja posiadają już czternaście takich krzyżowców.

Berlin 4 października. Kanclerz Caprivi wbrew zamiarom i zapowiedziom powrócił już z urlopu. Sądzą, że obecnie rozpoczną się obrady w sprawie wydania ustaw wyjątkowych przeciw anarchistom i ograniczenia prawa o stowarzyszeniach i zgromadzeniac .

Berlin 4 października. *Post* ubolewa nad odkryciem *Kreuzzeitung*, w sprawie aresztowań w szkole pyrotechnicznej. Dzisiaj już śledztwo wykazało wiele stron kwestji, które zmodyfikują znacznie ponury obraz wypadku. Politycznej przymieszki fakt nie ma. Zresztą rezultat śledztwa będzie w swoim czasie ogłoszony.

Paryż 4 października. Po zebraniu się Izb, rząd domagać się będzie kredytu na wyprawę do Madagaskaru. Liczą na jednomyślne przyjęcie.

Londyn 4-go października. Z Tientsinu donoszą, że wielki chiński obóz zbrojny pomiędzy Tientsinem a Taku liczy samych niewyćwiczonych rekrutów. Pomimo codziennych egzekucyj, panuje bezprzykładna niekarność. Europejczycy przenoszą się na okręty europejskie, stojące w zatoce Peczili, w której zgromadziła się już cała eskadra angielska.

Londyn 4-go października. Biuro Reutera donosi z Chicago, że ostatnie wielkie pożary lasów podłożone były przez handlarzy drzewa. Chodziło o zapobieżenie, aby nie odkryto nielegalnego trzebienia lasów.

Londyn 4 października. Wczoraj odbyła się pierwsza próba torpedowca, zbudowanego wyłącznie z aluminjum.

Londyn 4 października. W sferach kierujących Pekinu panuje przekonanie, że w razie zaatakowania Pekinu, Japończycy go zdobędą, nie można bowiem liczyć na wojsko, niezadowolone z dzisiejszego rządu.

Londyn 4 października. Dzienniki tutejsze przynoszą alarmujące wiadomości o nieporozumieniach pomiędzy Anglją a Francją, *Dayly Telegraph* upatruje niepokojący symptomat w samem już postawieniu pytania, czy można obawiać się wojny z Francją.

Londyn 4 października. Zapowiedziane mianowanie Courcella posłem francuskim w Londynie obudziło w Foreign Office jak najlepsze wrażenie. Sądzą tam, że Courcellowi powiedzie się usunąć nieporozumienia kolonjalne pomiędzy Francją a Anglją i rozwiązać pomyślnie kwestję madagaskarską.

Londyn 4 października. Komendant eskadry rosyjskiej, który niedawno był w Yokohamie, zmuszony był wydać okrętom swoim rozkaz, aby przygotowały się do bitwy, ponieważ za niemi płynął nieustannie angielski okręt wojenny. Okręt angielski oddalił się dopiero wówczas, kiedy okręty rosyjskie zagroziły strzelaniem do niego. Admirał angielski zażądał wyjaśnień. Komendant eskadry rosyjskiej odpowiedział, że zachowanie się okrętu angielskiego uważał za kroki nieprzyjacielskie. Na tem skończyło się to zajście.

Jenisiejsk 4 paździer. Lokomotywy: „Pierwsza“ i „Druga“, zamówione w Anglji dla kolei syberyjskiej, przybyły szczęśliwie w d. 11 września pod dowództwem kapitana Wiggensa przez ocean Lodowaty do zatoki Łukowej, około ujścia Jenisieju.

Belgrad 4 października. Syn znanego przewódcy radykalistów, Ranka Taisicza, został aresztowany z powodu ukrywania hajduków (rozbójników).

Wiedeń 5 października. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 369·50, Laenderbank 267 25, Staatsbahn 365·—, Lombardy 109 25

Gospodarstwo i handel.

Losy Rudolfa. Przy ciągnieniu dnia 1 października wylosowano następujące serje: 46 459 496 520 697 715 727 794 978 1000 1013 1052 1226 1253 1374 1469 1616 1635 1636 1681 1752 1773 1918 1924 2075 2133 2383 2401 2460 2496 2531 2659 2689 2721 2760 2882 2972 3073 3228 3303 3332 3376 3408 3530 36[illegible]1 3648 3707 3726 i 3951. Z tych główna wygrana 10.000 złr. padła na s. 715 nr. 41, druga wygrana 2000 złr. na s. 1918 nr. 1, trzecia 1200 zł. na s. 3648 nr. 17.

Losy Cisy. Przy ciągnieniu dnia 1 października wylosowano następujące serje: 192 343 392 404 785 805 955 1095 1164 1381 1382 1418 1738 2149 2777 3012 3218 3269 3754 3895 4000 4051 4136 4170 4269, główna wygrana padła na ser. 404 nr. 4, po 1000 złr. wygrały ser. 4051 nr. 100, s. 4170 nr. 85, s. 1418 nr. 47, s. 955 nr. 2, s. 2149 nr. 33.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 2 października.

Płacono za 1000 kilogr. netto: Pszeniza od —·— do —·—. Żyto od —·— do —·—. Jęczmień od —·— do —·—. Owies z opłatą ancyzową od —·— do —·—. Groch od 9·— do 11·—. Tatarka od 7·— do 9·—. Proso od 5·— do 6·—. Fasola od 8·— do 10·—. Jagły od 11·— do 13·—. Siano od —·— do 2·40. Słoma od —·— de 2·20. Koniczyna na paszę od —·— do 4·—. Ziemniaki za hektolitr od 1·40 do 1·60. Jaja za kopę od 1·6 do 1·80. Masło za garniec od 3·— do 3·50. Spirytus na 95° Tralssa za hektolitr od —·— do 77·—. Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 58·— . Tymotka nasienna za 100 klgr. od —·— od —·—. Wyka od —·—. Koniczyna nasienna biała za 100 klgr. od —·— do —·—. Koniczyna nasienna czerwona za 100 klgr. —·— do —·—. Kukurudza za 100 klgr. od —·— do —·—. Rzepak zimowy od —·— do —·—. Rzepak jary od —·— do —·—.

Wiedeń 1 października.

Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich i z Bukowiny 425, węgierskich 2638, niemieckich 1517 razem 4580 sztuk. Płacono galicyjskie 60—62, osobliwe 64—67, paszone 55—57. Węgierskie 54—58, osobliwe 60—68, niemieckie 58—62, osobliwe 65—70 złr. za 100 kilo mięsa.

Na dzisiejszy targ dowieziono żywej nierogaciznу galicyjskiej 1431 sztuk.— Płacono 35—38—40—41 złr. za 100 kilo żywej wagi.

Odpowiedzi Redakcji.

WPan Zygmunt Rogosz w Stryju. Z powodu nadzwyczajnego przypływu nowych abonentów, wszystkie dawniejsze numera *Głosu Narodu* zostały wyczerpane, tak dalece, że nawet Wydziałowi krajowemu, gdy niedawno żądał *Głosu Narodu*, nie mogliśmy ich dostarczyć. Jeżeli owe 4 numera znajdziemy gdzie w rękach prywatnych, nie omieszkamy ich wysłać.

WPan Kosydarski w Krakowie. Jeżeli w spisie nagród nastąpiła omyłka co do zawodu p. Butelskiego, nie myśmy winni, lecz dyrekcja Wystawy, my bowiem wykaz nagród ogłaszamy według jej urzędowego sprawozdania, w którym przecie nikt dowolnych zmian nie czyni.

Przyjechał do Krakowa.

Grand Hotel. E. Stark ze Lwowa. J. Laufgens z Wrocławia. K. hr. Paar z Wiednia. Z. Wolfer z Wiednia. K. hr. Rostworowski z Niepołomic. E. de Grossi z Lyonu. K. Voss ze Lwowa. K. Skrzyński ze Lwowa. E. Dreher z Wiednia. J. br. Weisenhoff z Warszawy. H. Slizień z Litwy.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·38 r., 9·28 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud., 10 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r. 6·05 w. **Do Oświęcimia** 6·05 w. **Do Suchej:** 8·40 r., 7·05 w., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Chabówki** 8.25 r. **Do Wieliczki:** 12 w poł 8·10 w., — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w. — **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·48 r., 8·45 w., 10·10 wiecz. — **Z Warszawy:** 9·48 r., 5 po poł. — **Z Oświęcimia** 7·33 r. **Dd Suchej:** 6·05 r. 8·55 r., 10·57 r., 4·33 pop., 8·20 w. Od 25 czerwca do 15 września. — **Z Chabówki** 7·40 w **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·49 w. **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

W słynnej panoramie w rynku na linii A—B ostatnie dni wspaniałej seryi Ateny i Konstantynopol.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogos